

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



W 16 ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

Część obrazu prof. Stanisława Batowskiego: Bitwa pod Zadwórzem 17. VIII. 1920.

(Zob. objaśnienie na str. 540)

Odezwa Episkopatu polskiego w sprawie Synodu plenarnego

W związku z Synodem plenarnym, który odbędzie się w Częstochowie w dniach 25 i 26 sierpnia r. b., Najdostojniejsi Księża Biskupi wydali odezwę następującej treści:

Katolicy!

Dnia 25 – 26 sierpnia na Jasnej Górze, u stóp Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odbędzie się po długich wiekach za zgodą Ojca św. Piusa XI pierwszy plenarny synod biskupów katolickich w Rzeczypospolitej Polskiej.

Korząc się przed Bogiem, prosząc o światło ducha Świętego, wspomagani przez Maryję, Matkę Bożą i Królową naszą, radzić będziemy nad tym:

aby w Rzeczypospolitej rozwijało się i potęgniało życie według nauki Chrystusa Pana;

aby Bóg przez wszystkich był miłowany a zakon Boży wykonywany;

aby wszyscy ludzie, społem się miłowali i do owczarni Chrystusowej należeli;

aby duchowieństwo było coraz bardziej świętobliwe, ofiarne, pełne zapańcia się siebie;

aby rodziny były święte, małżeństwa nierozzerwalne;

aby działalność słowem i przykładem, w domu i w szkole, była w wierze wychowywana i wyrosła na dobrych katolików i obywateli kraju;

aby nie było głodnych i bezrobotnych;

aby każdy miał pracę i słuszną za nią zapłatę;

aby nienawiść, zgorszenie, walka z wiarą wygasły w Polsce.

Najmilsi w Chrystusie! Módlcie się o to wszystko razem z nami biskupami zebranymi na synodzie.

Kapłani aż do zakończenia synodu po każdej Mszy św., oprócz zwykłych modlitw, niech w tej intencji odmawiają z wiernymi 3 Zdrowaś Maryja.

Katolicy! Nie tylko w świątyniach lecz i w domach waszych módlcie się w tej intencji razem z działalną waszą. Niechaj dzieci błagają Boga o te łaski. Bóg raczy wysłuchać modlitwy małuczkich.

Maryjo, przyczyn się za nami!

Warszawa, 31 lipca 1936.

W imieniu Episkopatu Polski

/-/ † Aleksander Kardynał Kakowski

/-/ † August Kardynał Hlond

Gdy odeszła, wniebowzięta dłońmi anielskimi

I ponieśli Ją anieli w złocistej poświacie
Taką jasną, taką piękną jak lilii kwiat.
W promienistej gwiazd koronie, w cudnej słońca szacie,
Uniesiona, wniebowzięta w nieśmiertelny świat.

I zabrzmiały słodkie pienia anielskimi tony
Na ten wielki dzień tryumfu, na radości wieść,
I śpiewały hymny chwały Serafów miliony,
Aby Marii, Matce Boga, wieczną oddać cześć.

A na ziemi, smutnej ziemi czyż zagasło słońce?
Zali mroczna i wieczysta nastała tam noc,
Gdy zabrano w niebios bramy serce kochające,
Gdy odeszła, dusz zbolełych wytrwanie i moc?

O nie płaczcie! Z onych wyżyn, z tych niebios przestworzy
Płyną ku nam ciche słowa, słodkiej Marii głos:
— Niech się dusza wasza, drodzy, nie lęka, nie trwoży,
Ja wam zerwę z łańcu Boga miłosierdzia kłosa.

Ja nakarmię głodne dusze ziarnem Chrystusowym
I spragnionym ustom waszym Bożą rosę dam.
I ukoję serca smutne Zbawiciela słowem,
Gdy u Jego stanę progu, u niebiańskich bram.

I ucihły skargi ludu, głos zbolełej ziemi,
I popłynął hen w błękitny dziękczynienia śpiew,
Gdy odeszła, wniebowzięta dłońmi anielskimi,
Na te wieczne szczęścia gody, na ten Boży zew.

Zofia Muklanowicz-Niedźwiecka

Ewangelia na jedenastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdziale 7, wiersz 31—37.

Won czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu. Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowię, i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha”, to jest: „Otwórz się”. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego, i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tym oni więcej jeszcze rozgłaszali; i niezmiernie dziwili się, mówiąc: Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.

NAUKA

EFFETHA!...

Bardzo mało słów przekazuje nam Pismo Boże w tym brzmieniu, w jakim wychodziły z ust Zbawiciela świata. A oto dziś słyszymy jedno z nich.

Effetha! Otwórz się!

Słowo to uporczywie wraca i dźwięczy mi w uszach, ilekroć rozglądam się w masie ludzkiej, przepływającej zgłębliwą falą koło mnie, potracającej mnie i rwącej naprzód. Iluż z tych ludzi ma otwarte uszy swej duszy na wołanie Boga?...

Bóg woła potężnym głosem przyrody.

Woła Bóg miłosierny łaskawym głosem Objawienia.

Woła nieprzebrany miłosierdziem swoim, które jest „ponad wszystkie Jego dzieła”...

Ale głos Jego uderza o „dusze zamknięte”, przyziemne.

Wielkie „Effetha!” musi iść dziś przez cały świat!!!

Współczesny człowiek, rwany prądem kultury materialnej, oszołomiony i zagłuszony postępem technicznym, musi zatrzymać się na chwilę i szeroko otworzyć swą duszę na wołanie Boże, które idzie ku niemu zewsząd.

Szczęśliwi ci, którzy garną się na rekołacje, by tam otrząsnąć się z gwaru i zgłębku spraw doczesnych i nadstawić ucho na wołanie Boże!

I wówczas rozumieją, dlaczego wielki przyrodnik Newton (czyt. Niuton) zdejmował kapelusz, ilekroć wymawiał słowo: Bóg. Nie będą się dziwić, że ten sławny uczony i myśliciel tak często czytał Pismo święte, że umiał je prawie całe na pamięć. Miał on bowiem „duszę otwartą”...

„Otwartą duszę” miał wielki elektrofizyk Ampère (czyt. Amper), który codziennie odmawiał różaniec. Drugi, równie sławny elektrofizyk Volta (czyt. Wolta) umiał na pamięć całą książeczkę Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa”.

Wszyscy dobrze pamiętacie tę historyczną odpowiedź znakomitego bakteriologa Pasteur'a (czyt. Pastera), który zapytany, jak może — będąc tak wielkim uczonym — mieć prostą i żywą wiarę na wzór bretońskiego wieśniaka, odparł spokojnie:

— Gdybym posiadał jeszcze więcej wiedzy, wierzyłbym jak bretońska wieśniaczka!

Jakże biedni są ludzie współcześni, otumanieni kulturą materialistyczną... Prośmy Pana Jezusa o wielkie „Effetha!” nad ich duszami! Prośmy gorąco!... O. Henryk.

Kraj, na który dziś patrzy całe chrześcijaństwo



Młoda para wieśniacza z okolic Segowii

Ogólny widok starożytnego miasta Segowii na północ od Madrytu. Na prawo olbrzymi zamek maurytański, pamiątka panowania Arabów czyli Maurów. W głębi potężna budowla katedry na tle pasma górskiego Guadarramy, gdzie znajduje się zdobyty przez powstańców wąwóz Samosierra.

Jak na Hiszpanię — za wiele ciemnoty

Hiszpania zajmuje $\frac{1}{3}$ półwyspu Pirenejskiego. Resztę półwyspu zajmuje Portugalia. Obszar Hiszpanii wynosi 505.155 km², na których zamieszkuje przeszło 24 miliony ludzi.

Cała ludność Hiszpanii wyznaje wiarę katolicką. Praca jednak Kościoła wśród olbrzymich rzesz ludowych w Hiszpanii

jest niesłychanie trudna. Wśród ludu hiszpańskiego jest wiele ciemnoty i zacofania. Mimo istnienia już od 1909 roku przymusu szkolnego 30 proc. ludności nie zna sztuki i pisania; w niektórych zaś prowincjach liczba analfabetów dochodzi nawet do 75 proc. Te właśnie rzesze analfabetów, mimo wysiłków Kościoła, trapione nędzą, uciskiem podatkowym, brakiem sprawiedliwości, brną albo w ciemnym zabobonie, albo też ulegają chwilowemu porywom, wywołanym jakkolwiek agitacją. Jednego dnia, trawione gorączką niszczenia, w ślepych zapamiętaniu podpalają i burzą kościoły, by następnego dnia pod wpływem bezprzykładnego przywiązania religijnego na gruzach zburzonych świątyń modlić się i opłakiwać wczorajszy czyn.

Kraj rolniczy, a lud w nędzy

Ludność Hiszpanii trudni się głównie rolnictwem, a poza tym przemysłem, górnictwem i handlem. Ziemia uprawna zajmuje 44,4%, t. j. prawie połowę obszaru całego kraju (w tym 2,7% sztucznie nawodnionego). Na lasy i pastwiska wypada 47,7%, a na nieużytki 8%. Główną rolę odgrywa uprawa pszenicy i jęczmienia, kukurydzy, oliwek i wina. Poza tym uprawia się

niecو ryżu i bawełny, a dużo pomarańczy i owoców południowych, ziemniaków i roślin strączkowych. Ze zwierząt domowych chowają głównie konie, bydło, owce, kozy i muły.

Ziemia jednak należy głównie do arystokratycznych rodów, do bogatych kupców i przemysłowców. Tylko niewielka jej ilość należy do rzesz biednych chłopów. Robotnicy rolni ziemi nie posiadają. Mieszkają oni po dziś dzień w miastach i pracują na roli tylko w czasie siewu i w czasie zbioru.

Resztę roku są bezrobotnymi. A że w czasie przego bezrobocia często cierpią nędzę, też łatwo stają się anarchistami, gotowi zawsze walczyć przeciwko wszystkiemu mej walki.



Typy Hiszpanów z okolic Segowii



Katedra w Barcelonie

Barcelona, miasto portowe na północnym wschodzie Hiszpanii. W chwili, gdy to piszemy Barcelona jest w rękach rządowców. Tam to pod wpływem komunistów dokonywało się niszczenie kościołów i znieważanie zwłok przez zdziczały motłoch. Łatwo niszczyć takie katedry, ale trudno odbudować, bo budowa takich katedr trwała nieraz wieki. Zob. mapkę Hiszpanii w nrze 32,

Hiszpania posiada wielkie bogactwa mineralne: miedź, żelazo, ołów, cynk, węgiel, rtęć, sól kamienną, mangan i siarkę. Bogactwa te nie są jednak odpowiednio wykorzystane. Przemysł hiszpański, na którego czoło wysuwa się hutnictwo i obróbka metali, rozwinięty jest słabo. Jest zresztą głównie w rękach obcych kapitalistów.

Mieszczanina narodów

Dzieje Hiszpanii są niesłychanie ciekawe. W czasach przedhistorycznych Hiszpanię zamieszkiwali Herowie. Od VII wieku przed Chr. kolonizują ją Fenicjanie, Grecy i Celtowie. W III w. sadowią się Kartagińczycy. Od II w. Hiszpania staje się jedną z głównych prowincji Rzymian. Chrześcijaństwo rozwinęło się tam w II w. po Chr. W okresie wędrówki ludów Hiszpanię opanowują Wizygoci, którzy tworzą w niej potężne państwo.

Hiszpania państwem arabskim

Od początku VIII w. stopniowo zdobywają Hiszpanię — z wyjątkiem wybrzeża

północnego — Arabowie i w 755 roku ustanawiają tu niezależne państwo Arabskie ze stolicą w Kordobie, która stała się odtąd ogniskiem wysokiej cywilizacji: nauka, sztuka, handel, rzemiosło, uprawa roli osiągnęły tu punkt szczytowy. Ludność Hiszpanii liczyła wówczas 25 milionów, cyfra na owe czasy ogromna.

Rozpad państwa Arabskiego na szeregi mniejszych państewek umożliwił chrześcijanom odzyskanie Hiszpanii. W wiekowych walkach z Arabami wyrobiły się zasadnicze cechy narodowego charakteru hiszpańskiego: gorące przywiązanie do wiary katolickiej, rycerskość, zagorzałość i bezwzględność wobec innowierców.

Hiszpania mocarstwem chrześcijańskim

Wśród walki z Arabami powstawały w Hiszpanii państwa chrześcijańskie: Lion, Nawarra, Aragonia, Kastylia. W 1492 roku upadła ostatnia placówka oporu arabskiego: Granada. Równocześnie dokonano się zjednoczenie narodowe Hiszpanii przez małżeństwo Izabelli Kastylskiej z Ferdynandem Aragońskim (1479—1516), który ugruntował w Hiszpanii monarchię absolutną, poskromił butną szlachtę, dzięki oparciu się o miasta, stworzył inkwizycję, wypędził żydów, wytepił resztę Arabów i przez zdobycie kolonii amerykańskich, położył fundamenty pod przyszłe mocarstwowe stanowisko Hiszpanii w świecie.

Wskutek związków małżeńskich, tron hiszpański dostał się Habsburgom.

Polityka Filipa II (1556—1598), pozbawiła Hiszpanię panowania na morzu i podcięła handel, a co zatem idzie i dobrobyt kraju.

Po śmierci ostatniego z Habsburgów, Karola II (1665—1700), po długiej (1702—1715) i wyczerpującej wojnie, przeszła Hiszpania pod panowanie dynastii francuskiej Bourbonów.

W dobie wielkiej rewolucji, w r. 1807, Hiszpanię zajął Napoleon. Wypędził Bourbonów i oddał tron bratu swemu Józefowi. Wywołało to powszechne powstanie narodowe. Naród hiszpański w walce z Francuzami okazał niezłomne bohaterstwo ducha i oporu. Po upadku Napoleona wrócili na tron Bourbonowie.

Rewolucje za rewolucjami

Ponieważ król Ferdynand VII po odzyskaniu tronu (1814 r.) zniósł lub wypaczył zaprowadzone przez Francuzów reformy wolnościowe, przeto w 1820 r. wybuchła pierwsza rewolucja wojskowa, która rozpoczyna w niej okres krwawych zamieszek, trwających aż do dnia dzisiejszego. Zamieszki te wzmagają się i wybuchają coraz częściej w wieku XX. Ogniskami ich są wielkie miasta, w których zanarchizowane warstwy robotnicze burzą się ciągle przeciwko ustalonemu, przestarzałemu porządkowi, doprowadzając do niszczycielskich

i krwawych wybuchów, z których najpoważniejszy był w 1909 r. w Barcelonie i okolicy. Zniszczono wówczas 65 kościołów, 31 klasztorów oraz zabito wielu księży i zakonników.

Dyktatura Primo de Rivery

W roku 1923, ostatni król hiszpański, Alfons XIII, czując, że nie sprosta ciężarowi rządzenia, oddał rządy w Hiszpanii generałowi Primo de Rivera, który zaprowadził w niej dyktaturę wojskową: zniósł gwarancje konstytucyjne, sądy przysięgłych, parlament i wprowadził stan oblężenia.

Primo de Rivera próbował zjednoczyć i przeobrazić politycznie Hiszpanię pod hasłem „ojczyzna, religia i monarchia” i w tym celu zawiązał stowarzyszenie „Union Patriótica” (Zjednoczenie patriotyczne).

Rządy dyktatorskie Primo de Rivery nie podobały się nie tylko generałom i ofi-

lego systemu rządzenia. Ale przygotował wszystko tak, że nowa rewolucja, jaka w 1931 roku wybuchła, wypędziła i zdeponowała króla, zaprowadzając w Hiszpanii republikę. I odtąd rozpoczęły się rządy republikańskie różnych profesorów, filozofów, poetów i historyków, dobrych do pisania dzieł naukowych i powieści, ale nieudolnych do rządzenia krajem tak zacołanym i zanarchizowanym, jakim jest Hiszpania. Zapatrzeni w Anglię, Francję, Niemcy i Amerykę, które to kraje znają doskonale, uczeni ci zaczęli zaprowadzać w Hiszpanii szeregi reform, które nie odpowiadały hiszpańskiej rzeczywistości. Rzeczywistość była od nich silniejsza. Rządy republikańskie zaczęły zmieniać się z miesiąca na miesiąc, wywołując w kraju wielkie rozgoryczenie. Przywódcy polityczni padają ofiarą zamachów. W 1934 roku zanarchizowane masy hiszpańskie, kie-

rowane przez wysłanników Moskwy, próbują zrewolucjonizować Hiszpanię. Próba się nie udała. Rewoltę krwawo stłumiono. Spokoju w kraju jednak nie ma. Wrzenie nie ustaje.

Rząd Frontu Ludowego

W lutym 1936 r. w wyborach do parlamentu hiszpańskiego zwyciężają zwolennicy „Frontu Ludowego”, którzy też od 16 lutego b. r. obejmują w Hiszpanii rządy. Jak rządzą, mówią nam takie wiadomości:

„Od dnia 16 lutego b. r. komuniści i ich przyjaciele zniszczyli doszczętnie w Hiszpanii 164 kościoły, spalili przeważnie 251 świątyń, zamordowali 269 osób, ciężko zranili 1287 obywateli. Poza tym zdemolowali 69 lokali związkowych, zniszczyli 312 klubów „reakcyjnych” i 10 redakcyj. W tym czasie było 113 strajków „generalnych” i 228 lokalnych; 114 wybuchów zniszczyło bezcenne dzieła sztuki, szczególnie kościelnej.”

Jest to obliczenie z końca czerwca b. r. Ile zniszczono przez lipiec — nie wiadomo jeszcze.

Rządy masonskiego, socjalistycznego i komunistycznego Frontu Ludowego doprowadziły obecnie do wybuchu ogólnego powstania narodowego przeciwko dalszemu niszczeniu gospodarki narodowej w Hiszpanii i panowaniu się w niej komunistów i żydów. Jaki będzie koniec tej krwawej rozgrywki, trudno przewidzieć.

Hiszpanie są narodem dzielnym, zdolnym i przedsiębiorczym, zasłużonym dla kultury chrześcijańskiej. Tę kulturę zniszczyć chcą te same siły, które niszczą ją w Rosji i Meksyku i zabierają się do jej zniszczenia w całej Europie. Powstańcy hiszpańscy są bojownikami tej kultury przeciwko podpalaczom świata, kształconym i zasilanym w środku przez komunistyczną międzynarodówkę, idącą z Moskwy na zdobycie świata dla żydowskiego panowania.

Oby Hiszpania zgniotła u siebie to czerwone ognisko, zapalone u węgla Europy na pożar świata. Janusz Michałowski.



B. król hiszpański Alfons XIII w rozmowie z dyktatorem Primo de Riverą

cerom artylerii, którzy albo knuli spiski albo się buntowali, ale także i szerszym masom ludności hiszpańskiej, a przede wszystkim młodzieży akademickiej i prowincjonalnym możnowładcom ziemian, przemysłowym i handlowym, których samowolę ogromnie ograniczały. A możnowładcy ci odgrywają w Hiszpanii niestłuchanie ważną rolę. Tworzą oni w kraju drugi, tajny, niewidoczny i nieodpowiedzialny rząd, który paraliżuje przeprowadzenie każdej reformy, o ile ona im może być niewygodna. Tworzą oni silną i zwartą grupę, którą trudno zwalczyć i obalić.

Primo de Rivera chciał właśnie to wszystko zmienić, dążąc jednocześnie do podniesienia gospodarczego kraju, który też dzwignął wcale wysoko. Pobudował drogi, pozakładał wodociągi, sieci sztucznego nawodnienia ziemi, podnosząc jej urodzajność o przeszło 30 razy. Jednocześnie rozpoczął plan wielkich reform społeczno-państwowych. Niestety, padł w walce z możnowładcami. Kraj go nie zrozumiał. Po siedmiu latach ciężkiej pracy, po stłumieniu całego szeregu rewolt Primo de Rivera ustąpił.

Nowa rewolucja. Hiszpania republiką

Miejsce jego zajął inny generał, Berenguer, który rozpoczął przygotowywać grunt pod zmianę konstytucji i ca-

Godziny, w których ważyły się losy Polski i świata

nek w głowę. Opuściłem się gwałtownie niżej i przejechałem się szybko tuż niemal nad głowami przerażonych moją bravurą bolszewików. Mianowicie udał się. Wydostaliśmy się szczęśliwie z piekielnego huraganu.

Zaledwie mineliśmy ostatnie szeregi cofającej się piechoty bolszewickiej, gdy musiałem na gwałt lądować.

Byliśmy ranni. Obydwaj i maszyną. Wysiadłem z trudem. Towarzysza musiałem jednak już wyciągać. Ranny w szyję i ramię był już bezwładny. Na szczęście nawinął się nam szybko jakiś wóz chłopski, który nas na pół przytomnych odwiózł do Radzyna.

Pokrzepiony przeszedłem 30-godzinnym wypoczynkiem, rankiem 17-go sierpnia czułem się tak znakomicie, że zacząłem się domagać przydziału. Rany moje okazały się bowiem niegroźne, chociaż dokuczliwe.

Gen. Haller dekoruje „Virtuti” rannych, idących do ataku, i poległych.

Tymczasem zaraz po śniadaniu wezwano mnie do stawienia się na podwórzu jednego z domostw w Radzynie, na którym już stał szereg niepokąźnych mężczyzn, ogorzałych, wychudzonych od trudu i zmęczenia. Większość z nich była ranna lub kontuzjowana. Stałem obok ppor. Stan. Sz. z 30 pp. strzelców kaniowskich, rannego w ramię, który w czasie bitwy, mimo rany, ani na chwilę nie przestał komenderować kompanią i dopiero po spełnieniu zadania padł nieprzytomny z bólu na polu walki.

Obok niego stał kapral, który widząc, że „wszyscy oficerowie kompanii zginęli, objął samorządnie nad nią dowództwo i odbił kontratakiem wieś, stanowiącą klucz powodzenia naszego lub klęski”.

Dalej — piętnastoletni chłopczyca, który wśród ogólnego popłochu w jego plutonie, gdy wszyscy rzucają broń, sam rzuca się na nieprzyjaciół, krzycząc ile ma sił w piersiach: „Nie poddam się!” I uderza z taką furją na nieprzyjaciół, że po chwili zabija czterech nacierających nań bolszewików i wzbudza przerażenie u innych. Na ten widok żołnierze chwytają za porzucone już karabiny, uderzają na wroga i — zwyciężają.

A takich bohaterów było dnia tego na skromnym podwórzu radzyńskim więcej.

Jednak nie wszyscy odznaczeni byli wtedy zebrani. Raz po raz dowódca dywizji meldował:

— Nieobecny; w tej chwili idzie do ataku!...

— Zginął!...

Płock zagrożony! — Bolszewicy dążą do przecięcia ważnej linii kolejowej — Bohaterski odpór.

Po tej uroczystości odkomenderowano mnie do dowództwa grupy gen. Osikowskiego, mającej za zadanie bronienie przeprawy przez Wisłę na linii Wyszogród—Płock. Bo właśnie w tych dniach, kiedy bitwa pod Warszawą przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę, bolszewicy ruszyli na Płock, celem zdobycia mostu na Wisłę oraz przecięcia linii kolejowej Skierniewice — Włocławek — Toruń — Gdańsk.

Położenie było groźne. Płock był wprawdzie przygotowany do obrony okopami i zasiekami, oraz miał kilka batalionów wojska. Wojsko to jednak zostało nad ranem, w dzień napadu na miasto, wyprowadzone na wypad, który się nie udał, narażając przytem miasto na zalew olbrzymimi masami wroga i dając mu możność sforsowania Wisły. A tu Płock, poza nielicznymi placówkami, które bolszewicy wymordowali, miał do obrony tylko 80 żandarmów i ludność cywilną. I ci głównie oparli się wrogowi, liczącemu dwie dywizje piechoty i korpus kozaków pod do-



NA POMOC! WSZYSTY NA FRONT!

Płot trzeszczy, ugina się, wali na niego wataha kościotrupów spod czerwonego sztandaru. Dobrze oddał artysta na werbunkowym afiszu chwilę, w której żołnierz polski bohaterskim wysiłkiem uratował Polskę i świat.

Foto-Express

16 lat temu.

Wśród kul nad głowami bolszewików.

Od dziesięciu dni spisywaliśmy się niegorzej. Szczęście nam sprzyjało: maszyna pracowała bez zarzutu, a ostrzegana często gęsto zawsze wychodziła z niebezpieczeństwa cało wraz z nami. Dowództwo dywizji, i zapewne armii, było z nas zadowolone. Dość, że postanowiono nas zaliczyć w poczet kandydatów na kawalerów „Virtuti militari”.

— Właściwie nic godnego odznaczenia nie zrobiliśmy — mówiłem do dowódcy eskadry kapitana G.

— Głupis! — padła szczerza ojcowsko-koleżeńska odpowiedź. — Idź spać, bo za cztery godziny będzie gorąco!

O, tak. Było gorąco zarówno tym na ziemi, jak i nam w powietrzu. Od samego ranka słońko prażyło niemiłosiernie. Jednocześnie niemiłosiernie prażyły się kulami oba wojska u przedmieść Warszawy. Lataliśmy jak wściekli wśród huraganowego ognia artyleryjskiego i tysięcy drobnych kul karabinowych. Słońce właśnie rzucało ostatnie swe krwawe błyski na złane krwią poboju pod Radziminem, gdy jechaliśmy na ostatni przegląd cofających się w nieładzie i pośpiechu, złamanych i rozbitych bolszewików.

Wkrótce znaleźliśmy się nad ich tylną strażą, którą mineliśmy szybko, szukając kolumn głównych.

Padły strzały. Kule, jak natrętne muchy zaczęły nam brzęczeć koło ucha.

Uczułem lekkie uklucie na piersiach cośkolwiek powyżej serca. Pochyliłem się nieco i... otrzymałem drugi pocałunek w głowę.



Gen. Haller dekoruje bohaterskich żołnierzy krzyżem „Virtuti Militari”. Fot. Tys. III.

Ta — spod płaszcza Matki Boskiej

Marysi Brzuzan na pamiątkę 30-letniej
wiernej służby w domu rodziców moich
poświęca

Autorka.

Odkąd Frania, która była u państwa R., wyszła zamaż, zaczęło się prawdziwe utrapienie: pani nie mogła sobie dobrać służącej.

Przychodziły, odchodziły, zmieniały się jak obrazki w kalejdoskopie: jedna była — pyskata, druga — miała kawalera, a ten wyjadał, prawem kaduka, najlepsze kaski z pańskich garnków; inna znowu pełna pretensji, maczała ścierkę w mące i bielila nią swoje nadobne oblicze. Puder był wtedy drogi, a zasługa mała. Przesunęły się przez kuchnię dziewczęta grube i chude, ponure i uśmiechnięte, zgrabne i ociężałe. Były takie, co sprowadzały się z kuframi i pościelą i takie, co przynosiły na nową służbę tylko fartuszek, bo bez rzeczy zawsze łatwiej się wyprowadzić. Była i taka ładna, smukła Rusinka, co swoje bujne, ciasno zaplecione warkoczki czesała tylko raz na dwa tygodnie, była i Michałowa, niezapomniana Michałowa, która nos ucierała w fartuch i kropiła bieliznę wodą, nabieraną do ust.

Przewinęła się cała procesja: żadna długo miejsca nie zagrzała. W najlepszym razie utrzymała się kilka miesięcy i odchodziła, bo albo obiecano jej o kilka groszy więcej, lub też nie było już z nią można dłużej wytrzymać.

Bo do tego, żeby wytrwać na jednym miejscu, potrzeba zarówno dobrych państwa jak i dobrej służki.

Pani R. z trudem przyzwyczajała się do tych ciągłych zmian w kuchni, a że Różia była znowu na wylocie, a zbliżał się październik, więc zaczęła odmawiać co dnia cząstkę Różańca św. gorąco i szczerze, bo była prawdziwie wierząca, w nadziei, że tym razem Matka Boska zesła jej dziewczynę dobrą.

Otóż właśnie, gdy kończył się różaniec, miała pani R. przedziwny sen. Śniło się jej, że klęczała w kościele i modliła się gorąco o to, by jej Matka Boska zesłała dobrą dziewczynę, i gdy się tak modliła, ujrzała przed sobą Matkę Boską. Uśmiechnięta promiennie i dobrotliwie, szła ku niej z głębi kościoła, rozpostarłszy szeroko płaszczy błękitny, a zza tego płaszcza wychylały się jak we mgle głowy dziewcząt służebnych, stare i młode szły za swoją niebieską Przewodniczką, rozmodlone, rozspiewane, ziemia zdawała się dla nich nie istnieć. Ciemne, spracowane ręce złożyły do modlitwy. A najbliżej, tuż, zza płaszcza Matki Bożej, wychy-

lała się jasna głowa młodziutkiej dziewczyny. Uśmiechnięta radośnie patrzyła wprost w twarz pani R. wielkimi, błękitnymi jak niebo oczyma.

Obudziła się, przypomniał się jej sen i błogi spokój, jaki płynął od Niebieskiej Pani i tem goręcej, z tem większą wiarą odmawiała swój różaniec. Może Matka Boska zesła jej i na jawie jedną ze swoich czcicielek.

W kilka godzin później z krzywą miną oznajmiła Różia:

— Proszę pani, przystali z biura jakas dziewczynę.

— Powiedz jej, niech przyjdzie do pokoju.

Pani R. odłożyła robotę i przeżegna-

Pani słuchała, pytała, ale myślała tylko o tem jednym: Bóg ci ją zesłał. Zdawało się jej, że widzi ją bez szalika, wyglądającą z uśmiechem zza płaszcza Matki Bożej.

To ona, zapamiętała ją sobie tak dobrze.

Robota? O nie, ona się pracy nie lęka, młoda jest i zdrowa i nawykła do pracy ciężkiej od dziecka. Jedno tylko...

Nie wie, czy to pani będzie odpowiadało, a bez tego zgodzićby się nie mogła. Nie ma matki, nawykła swoje radości i smutki zwierzać Matce Bożej. Czy będzie mogła co dnia raniutko iść na Mszę świętą do kościoła. Jak się jest na Mszy świętej, to potem

cały dzień jakoś lżej idzie praca i jakoś składniej. Jak gdyby anieli pomagali. Ubrania przedtem poczyści, bułki przyniesie po drodze, pani nawet tego nie odczuje, a dla niej ta Msza święta, potrzebna jako woda do życia.

Odrzuciła szalik, było jej za gorąco i stała u progu taka właśnie, jak ją pani widziała we śnie, ze złotą głową i błękitnymi, radosnymi oczyma.

Ugodziły się. Tak jakoś dziwnie dobrze się czuły razem.

Pierwszego października Marysia przyszła. Wesoła, pogodna, dowcipna, miała dar dobrego opowiadania i żywego podchwytowania śmiesznych stron życia. Było to dla niej może i źle. Niejeden pragnął jej za żonę. Wyśmiała każdego. Swatano ją kilka razy. Pani R. pytała wtedy z lękiem:

— Marysiu, coś mi się zdaje, że ten listonosz...

Przerywał śmiech:

— O, niech się też pani

nie zdaje. Ja się tam do małżeństwa nie spieszę.

— Listonosz to przecież dla ciebie byłaby spokojna przyszłość...

— Albo i niespokojna. Kto tam człowieka przejrzy? Pamięta pani tego szewca, co to za mną chodził i tak zabawnie nos zatykał chusteczką, jakgdyby się bał, że mu odpadnie? Pijaczyna się z niego zrobił! Dopiero byłabym miała los. Pan Bóg ustrzegł. Listonoszowi powiedziałam wyraźnie, że się zamaż nie wybieram.

— Jak każdego tak zaraz wyśmiesz i odpalisz, to nigdy zamaż nie wyjdiesz.

— Trzeba mi to kłopotu? Służę Panu Bogu i moim kochanym państwu i tak mi życie przejdzie.

— No tak, ale zawsze to tylko służba, a jakbyś poszła zamaż, byłabyś na swoim.

Zaśmiały się oczy błękitne:



To ona, zapamiętała ją sobie tak dobrze.

ła się, bo zawsze wszystko lubila zaczynać z Bogiem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

— Na wieki wieków. Amen.

Przy drzwiach stała młodziutka dziewczyna w białym szaliku na głowie i uśmiechała się zakłopotana, a serce też jej biło niepokojem.

— Gdzież to ja widziałam ten uśmiech — zastanowiła się pani i nagle uświadomiła sobie, że to ta ze snu, ta, spod płaszcza Matki Bożej, ta, z długiego orszaku najbliższa.

Padaly pytania i odpowiedzi.

— Jak ci na imię?

— Marysia.

— Skąd rodem?

— Ze wsi Giedlerowej z pod Leżajska.

— Ma Marysia, rodzinę?

— Sierota jestem, proszę pani, siostrę mam tylko.

— Na świecie wszyscy przecież są na służbie, nawet Ojciec święty a Panu Bogu służy. Tylko w tem sęk, żeby dobrze służyć. — I nagle świeże usta przylgnęły do ręki pani. — Czy to pani tak źle ze mną, że się mnie pani pozbyć chce?

— Dla twojego szczęścia... przecież...
— Jestem szczęśliwa.

Lata szły, mijały, Marysia była w domu państwa R. jak we własnej rodzinie. Żywo odczuwała każdą ich radość i każde strapienie. Wnuki państwa kochała jak własne dzieci, nacieszyć się niemi nie mogła, gdy przyjechały. Cieszyła się, gdy do niej lgnęły, nazywały ją „nianiusią”, opłatały drobnymi rączkami jej szyję. Była swoja, tak bardzo swoja.

Naturalnie, bywały i takie chwile, bo zdarzają się zawsze i wszędzie, gdy od samego rana w powietrzu wisiała burza. Kuchnia i pokój bywały tak przeładowane elektrycznością, że łađa głupstwo wywoływało krótkie spięcie i padały wtedy słowa:

— Jeżeli ci u nas źle...

I równie szybka odpowiedź:

— Dziękuję pani za służbę od pierwszego...

— Dobrze... możesz odejść.

Było to jak błyskawica i grom...

A potem, potem jak to zwykle w czasie burzy, zaczynał padać deszcz. Płakał pokój, zalewała się łzami kuchnia.

— Gdzież ja znajdę taką dobrą, taką przywiązaną dziewczynę...

W pamięci pani wstawały chwile, gdy Marysia chyliła się nad jej łóżkiem w chorobie, czuła i troskliwa jak jeszcze jedna córka. Przypominała sobie, ile lat razem przeżyły pogodnie i dobrze. Jak jej smutki znajdowały serdeczne echo w sercu Marysi...

— Że też nie umiałam się powstrzymać! Wciąż jeszcze nie mogę opanować tej mojej dumy, tak kocham moją panią, jak matkę rodzoną, a teraz...

I przypominała sobie Marynię, jak i ją kochano w tym domu, odnoszono się do niej nie jak do sługi, ale jak do własnego dziecka. Własne dziecko też czasem dostało burę, więc i ona także, ale było to najczęściej dla jej dobra.

Na szczęście wypowiedzenie następuje zgodnie z ustawą na piętnaście dni naprzód, jest więc dosyć czasu na to, by się powoli ustaliła pogoda i słońce zabłysło.

Marynia starała się być taka dobra i miła, pani R. taka macierzyńska i troskliwa. Żadna nie chciała zrobić pierwszego kroku, ale bezwiednie obie robiły ich dziesięć.

Aż wreszcie pani R. zwykle pierwsza kapitulowała. Była to przecież jej Marynia spod płaszcza Matki Bożej.

— Cóż, szukasz już sobie nowej służby?

— Nie pójdę już na służbę, proszę pani, nie zdołałabym się już przyzwyczaić do innego domu. Pojadę do siostry na wieś... — A potem ukośne spojrzenie, nagle w łzach spływających

z oczu: — A... a... pani znalazła już jaką na moje miejsce?

— Nie szukałam. Wezmę posługaczkę i będę brała obiady z szkoły gospodarczej.

— Nie zawsze są dobre — twierdziła Marysia.

— Na wsi też nie raj...

— Pewno.

Dwa westchnienia, a potem nieśmiało:

— Ciężko pani będzie bez służącej; pani ma takie chore nogi.

— Bardzo tam o to dbasz!

— A właśnie, że dbam.

I tak jakoś się robiło, że nikt już nie mówił o odejściu i tylko Marysia goręcej całowała na dobranoc rękę pani, a pani uśmiechała się.

— Tyś też w gorącej wodzie kąpana, słowo ci powiedziec...

Marynia w wolnych chwilach od zajęcia pomagała w kościele, prowadziła bibliotekę dla służących, dzieliła swój czas pomiędzy Boga i swoich ukochanych starszaków. Ona była jeszcze młoda, oni chylili się coraz bardziej, siwych gołębi para.

A teraz trzydzieści lat w jednym domu, obca rodzina stała się jej najbardziej własną. Dzieli się przecież od tylu lat nie tylko chleb codzienny, ale i serce.

I ten jej trzydziesty rok pracy będzie obchodzony tak uroczystie, jak na to zasłużyła w pełni, ta, spod płaszcza Matki Bożej, dziewczyna serdeczna.

Marja Czeska-Maczyńska.

Ruch liturgiczny jest nawrotem do zbiorowego nabożeństwa pierwszych chrześcijan

NIEDZIELA, 16. VIII.: Św. Joachima, Ojca Najśw. Marji Panny. Pismo święte nic nam o nim nie wspomina, ale mówi o nim tradycja. Z niej tedy dowiadujemy się, że św. Joachim był człowiekiem uczciwym, pobożnym i miłosiernym. Podzielił swój majątek na trzy części. Jedna była przeznaczona na cele kultu religijnego, druga dla ubogich, a trzecia na własne potrzeby. Cierpliwie znosił także upokorzenie, pochodzące z tego powodu, że nie miał dzieci. Razem z żoną, świętobliwą Anną, błagał Boga o zmiłowanie i został wysłuchany: dał mu Bóg taką córkę, jakiej dotychczas nie było i w przyszłości nie będzie: Niepokalaną.

PONIEDZIAŁEK, 17. VIII.: Św. Jacka Wyszawcy. Wielki czciciel Najśw. Marji Panny, umarł w sam dzień Jej Wniebowzięcia. Pochodził ze znanej a świętobliwej rodziny polskiej Odrowążów, która dała Polsce kilkoro świętych i dobrych ludzi. Urodził się około roku 1183 we wsi Łątko w diecezji wrocławskiej. Poznawszy w Rzymie św. Dominika, przyjął tamże razem ze swym bratem, bł. Czesławem, habit dominikański. Wracając z Rzymu do Polski

wszędzie nawracał ludzi do Boga, zakładając klasztory dominikańskie w Karyntii, na Morawach, w Krakowie i Kijowie. Wróciwszy ze swoich podróży misyjnych, jak drugi św. Paweł, do Krakowa, zajął się wyłącznie przygotowaniem się na życie we wieczności. Umarł w r. 1257.

WTOREK, 18. VIII.: Czwarty dzień wśród oktawy Wniebowzięcia. Nabożeństwo do Wniebowziętej.

Heleny, cesarzowej, matki Konstantyna Wielkiego († 327).

ŚRODA, 19. VIII.: Św. Jana Eudes, Wyzn. Urodził się w r. 1601. Jako kapłan-oratorianin tak pracował na misjach, że nawrócił tysiące. W r. 1643 założył nowe zgromadzenie zakonne Jezusa i Marii, zwane Eudystami, które miało jako cel wykształcenie wzorowych kapłanów i podniesienie ducha religijnego wśród ludu w myśl zasad soboru trydenckiego. Przyczynił się przez to do odnowienia życia chrześcijańskiego we Francji, zwalczając wszędzie wpływ zgubnego jansenizmu. Umarł w r. 1680.

CZWARTEK, 20. VIII.: Św. Bernarda, Opata, Wyzn. i Doktora Kościoła. Urodził

się w r. 1090 ze szlacheckiej rodziny. W r. 1112 wstąpił do zakonu Cystersów w Cîteaux (czyt. Sjiło), a w r. 1115 został opatem tegoż zakonu w Clairvaux (czyt. Klerwo). Napisał 500 listów, 340 mów i 12 większych rozpraw, w których gani z nadzwyczajną odwagą błędy i występki swej epoki. Był największym mocarzem ducha swego czasu. Na polecenie papieża Eugeniusza III, swego ucznia, pobudził całą Europę do podjęcia nowej wyprawy krzyżowej, która niestety się nie udała. Jemu przypisuje się utworzenie znanej modlitwy: „Pomnij, o najmiłośńsza Panno Maryjo!” Umarł ten „miodopłynny” Doktor Kościoła w r. 1153.

PIĄTEK, 21. VIII.: Św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal (czyt. Szantal). Po śmierci męża udała się do św. Franciszka Salezego, aby pod jego duchownym kierownictwem oddać się zupełnie służbie bożej. Z jej tedy polecenia zakłada zakon Sióstr od Nawiedzenia N. Marii Panny czyli Wizytek. Umarła w r. 1641.

SOBOTA, 22. VIII.: Zakończenie oktawy Wniebowzięcia N. M. P.

W 16 rocznicę Cudu nad Wisłą

(Objaśnienie obrazka frontowego.)

Jak nie zapomniemy nigdy o Grunwaldzie, Chocimiu, Wiedniu, tak wiecznie żywą w sercach naszych będzie pamięć o Cudzie nad Wisłą, o dniach 14 i 15 sierpnia, kiedy pod samą Warszawą zalała się bolszewicka burza od Wschodu.

Są w Polsce ludzie, których razi nazwanie tego zwycięskiego boju Cudem nad Wisłą. Z wojakowego punktu widzenia było to zwycięstwo szczęśliwej taktyki bojowej i dzielności żołnierza. Ale w milionach dusz polskich, które dziś myślą o tem, co Polsce groziło, i nie tylko Polsce, chwala tych dni i ocalenie Polski jest prawdziwym cudem, jest wsparciem Ojczyzny naszej przez opatrność Bożą i pomoc Tej, której święto Wniebowzięcia przypadało na dzień zwycięstwa. Tej, którą czcimy i czcić będziemy jako Królową Korony Polskiej, Tej, co Jasnej broni Człotachowy i w Ostrej świeci Bramie.

Te dni Cudu nad Wisłą są jednak także dniami hwały żołnierza polskiego, jego męstwa, pogardy

śmierci i ofiarnej krwi. Są dniami niezapomnianej chwały zwłaszcza tych, co tam pod Warszawą z ks. Skorupką legli obronnym walecznym ciał, i tych, co na wszystkich polach walk w te dni zwyciężali i ginęli.

A ginęli nieraz jak tych niezapomnianych 318 pod Zadwórzem koło Lwowa w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walce z konnicą Budiennego, która gnała, by zająć Lwów przed przybyciem wojska polskiego. I nie dostał Budienny Lwowa.

A bój był nierówny: polski batalion z 330 ludzi pod wodzą Bolesława Zajczkowskiego i tysiące jazdy Budiennego. Każdy żołnierz polski, gdy przyszła ostateczna chwila, walczył na własną rękę. Drogo sprzedawał życie.

Spójrz na obrazek. Na lewo koń zdarł w górę kopyta, bo mu polski żołnierz wbił bagniet w pierś. Blżej trzech zwalonych trzy konie. Na pierwszym planie grupa trzech żołnierzy przy karabinie maszynowym. Ostatnia taśma naboju przesuwana się na

maszynce. Jeszcze dokoła niej wolne pole. Młody żołnierz w podartej koszuli rewolwerowymi strzałami trzyma w odległości napastnika. Ale naboje się skończy, a zresztą z prawej strony już docierają kozacy. Jeszcze ten, co strasznym zamachem szabli godzi w polskiego żołnierza, zginie, bo luźna karabinu wprost w twarz wymierzona, a drugi żołnierz poprawi strzał uderzeniem kolby.

Ale to już koniec. Za chwilę padnie ta garstka pod nawałą przemocy.

To wielka chwila historii Polski krwią pisana. Krwią — nie atramentem. I atrament tej krwi nigdy zalać nie zdoła. Bo krew ma silniejszą niż atrament wymowę. Spod mogił i spod darni wola i wołać będzie głosem jak głos termopilskiej mogiły:

Przechodniu, powiedz Polsce, że, posłuszni jej prawom, myśmy tu polegli.

Za co? Za Polskę, za jej wolność. Za Boga i Ojczyznę. W walce z grozą komunizmu.

ZE ŚWIATA

Potwierdzenie nowego cudu w Lourdes. Chodzi tu o uzdrowienie francuskiej zakonnicy ze Zgromadzenia Augustianek, siostry Małgorzaty, która chorowała na przewlekłe zapalenie otrzewnej, do którego dołączyła się gruźlica. Dwie panie z pielgrzymki szkockiej zanurzyły siostrę Małgorzatę w cudownej wodzie w Lourdes. I oto rana w boku, jaka się utworzyła w czasie choroby, znikła nagle i chora zupełnie wyzdrowiała. Lekarze stwierdzili tę nagłą przemianę jako zjawisko nie dające się objaśnić prawami natury. Siostra Małgorzata w podziękę za cud została za zezwoleniem swych przełożonych w Lourdes w celu pielęgnowania chorych.

Krwawiąca Hostia. Z końcem lipca w niewielkiej wiosce Sabino w diecezji Rieti, w odległości zaledwie ok. 100 km od Rzymu podczas Mszy św., odprawianej przez miejscowego proboszcza Rafaela Codipietro, w chwili łamania Hostii wytrysnęła z niej żywa krew, plamiąc korporal, zasłone tabernakulum i inne znajdujące się w pobliżu przedmioty liturgiczne. Wywołało to zrozumiałe wzruszenie kapłana i poruszenie obecnych w świątyni wiernych.

Fakt, poparty dowodami rzeczowymi, przedstawiono Ks. Biskupowi diecezji, który zarządził natychmiast ściśle zbadanie zjawiska. Jak się zdaje, wykluczona jest w tym wypadku wszelka możliwość błędu lub omamienia. Zjawiskiem w Sabino zainteresowano również św. Oficjum, które istotę jego i znaczenie osądzi.

Poszanowanie uczuć religijnych w Niemczech — i gdzie indziej. Ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy wydało rozporządzenie, zakazujące publicznych zabaw tanecznych w wigilię Bożego Narodzenia oraz w dniach Wielkiego Tygodnia. Jednocześnie kierownictwo młodzieży hitlerowskiej (Reichsjugendführung) ogłosiło surowy zakaz urządzania jakichkolwiek ćwiczeń i przemarszów, zwłaszcza z orkiestrą, w pobliżu świątyni w czasie przedpołudniowych nabożeństw niedzielnych.

Tak w Niemczech. A u nas?

Czerwonia coraz bardziej swój sztandar — krwią. W Meksyku, dwaj kapłani Guzman i Aguilar zostali bez sądu rozstrzelani przez czerwonych władców nieszczonego kraju. Arcybiskup z Durango założył uroczysty protest przeciwko tej nowej zbrodni. Biuro telegraficzne odmówiło wysłania depeszy, jaką arcybiskup z powodu tej egzekucji wystosował na ręce prezydenta Meksyku.

Oto, od czego sztandar komunizmu jest czerwony.

Za co konfiskują własność prywatną w Meksyku. W Meksyku aresztowano całą rodzinę, ponieważ policja podczas rewizji znalazła w domu krucyfiks, figury świętych i książki do nabożeństwa. W Meksyku, jak wiadomo, kapłanom nie wolno udawać się do domów prywatnych, by tam odmawiać wspólne modlitwy. Rodzinę, która daje u siebie schronienie kapłanowi, natychmiast się aresztuje, a własność jej konfiskuje na rzecz Państwa.

Zgon jeszcze jednego kapłana zesłańca. Na zesłaniu na Syberii zmarł w wieku około 70 lat ks. Mateusz Bryńczak, proboszcz w Białogłowie i Berdyczowie na Ukrainie.

Olimpiada otwarta. Jedenasta z rzędu olimpiada została uroczystie otwarta na ogromnym

stadionie w Berlinie. Blisko 100 tys. ludzi przychodziło się chwili, gdy na stadion wmaszerowali zawodnicy 53 państw. Niemcy z całym przepychem i ogromnym nakładem pieniędzy przygotowali się do olimpiady, budując niemal miasto ze specjalną pływalnią, hipodromem, stadionem i szeregiem innych potężnych budynków. Jakie są pierwsze (do 5. VIII.) wyniki dla Polski? Zdobyliśmy na olimpijskiej wystawie sztuki złoty medal i kilka srebrnych, ogromnie podobnych do naszych tańce narodowe (odbyły się one poza konkursem). A wyniki sportowe? Noji, w którym pokładaliśmy pełną nadzieję, a o którym słynny Nurni powiedział, że zajmie jedno z pierwszych miejsc, zawiodł. Spisał się dobrze Kucharski w biegu na 800 m. Kwaśniewska zdobyła brązowy medal w rzucie oszczepem, Wajsówna powtórza rekord Polski w rzucie dyskiem i zdobyła srebrny medal, wreszcie Walasiewiczówna — drugie miejsce i srebrny medal w biegu na 100 metrów.

Dlaczego żydzi są za parcelacją gruntów. Wyjaśnia to żydowski dziennik „Hajnt”, pisząc:



W stolicy rządu powstańczego Hiszpanii.

Stolicą tą jest miasto Burgos. Leży ono na północ od Madrytu (zob. mapkę w nrze 32). W Burgos ma swoją główną kwaterę generał Cabarrenas (czyt. Kabarrenas) naczelnik tymczasowego rządu. Obrazek nasz przedstawia tłumy narodowców hiszpańskich przed pałacem rządu, wznoszące okrzyki na cześć sędziwego generała Cabarrenasa, stojącego na balkonie (X). (Press-Photo.)

„Żydzi nie chcą w mieście chłopów. Niech wieś robi, co chce. Niech się rozdrabnia i jeszcze rozdrabnia. Niech wchłonie w ciągu dziesięciu lat wszystkie ziemie ponad 50 hektarów, niech się jeszcze rozdrabnia, niech produkuje jeszcze taniej. Do miasta niech nie wchodzi, to nie dla nich! Straganu niech się nie ima, chłop jest dla pluga”.

„Skierowanie ludności wiejskiej do miast jest grabieżą i anarchią. Niech chłop polski za zdrowym instynktem idzie na obszary dworskie i magnackie”!

Tak, na obszary dworskie i magnackie! A możeby tak rozparcelować żydowskie sklepy? No cóż? Chłopi mieliby małe kramiki na początek, tak jak małe gospodarstwa. Bez odszkodowania, w myśl komunistyczno-socjalistyczno-żydowskich hasel. Jeżeli można parcelować cudzą własność gruntową, dlaczego nie można parcelować — większych sklepów? To też większa własność. Jak wywłaszczać, to wszystko!

Niesłychane oszustwa loteryjne. — Żyd kolektor fałszował tabelę. Od dłuższego czasu posiadał we Wrześni własną kolekturę zastępcy miejscowego rabina, żyd Chaim Szynelewski. Pan Klufe, którego Szynelewski zawiadomił o tem, że na jego los padła wygrana 250 zł, wykrył oszustwo. Stwierdził bowiem, że żyd wykreślał na urzędowej tabeli przy jego numerze ostatnie zero, przez co zamiast 2500 zostało

tylko 250, a więc kolektor schował sobie do kieszeni 2250 zł. Podobno nadużyć takich było wiele.

Z Warszawy przybył specjalny kontroler, a Szynelewskiego aresztowano. Obecnie kała zbiera pieniądze, by swego duchownego wyostać za kaucją.

50 000 osób ginie rocznie w Indiach od ukąszenia jadowitych węży! Początek okresu deszczów w Indiach zwrócił znowu uwagę opinii publicznej na niebezpieczeństwo jadowitych węży. W okresie tym węże opuszczają swe zalane przez wodę kryjówki, szukając schronienia w bardziej suchych miejscach, gdzie znajdują się przeważnie osiedla ludzkie. Rokrocznie w Indiach ginie około 52 000 osób od ukąszenia jadowitych węży i od dzikich zwierząt. Tygrysy pochłaniają około 1000 ofiar, wilki 275, pantery 175, krokodyle zjadają około 100 Hindusów rocznie, a 225 osób ginie od zwierząt, których statystyki urzędowe nie mogą z całą ścisłością wymienić, ale najwięcej ofiar powodują ukąszenia jadowitych węży. Z tego powodu ginie rocznie 50 000 osób. W In-

djach jest około 320 gatunków węży. Z liczby tej tylko 67 gatunków należy do kategorii jadowitych.

25 milionów akt zalewa rocznie urzędy. Urzędem grozi istny zalew papierów. Obliczono, że rocznie w samych tylko urzędach administracyjnych wpływa około 9 milionów spraw, wskutek czego zbiera się 20—25 milionów akt urzędowych. Dla znalezienia środków zaradczych powołano osobną komisję ministerialną.

Straszna śmierć pastuszka. 10-letni Tadeusz Kalarus w Chelmie (olkuskie) pasąc krowę, opasał się sznurem naokoło pasa. Podczas grzmotu krowa się przestraszyła i poczęła uciekać, wlokąc za sobą chłopca. — Wskutek pęknięcia czaszki chłopiec zmarł.

500-letni jubileusz Kościoła w Górze Duchownej — Jacyśmy z wrażeń z odpustem wielkim, który się odprawi od 29 sierpnia do 7 września b. r. Nabożeństwa

z sumami przez cały tydzień. Spodziewany wielki napływ pielgrzymek na ten pięćdziesięcioletni jubileusz kościoła.

X. Kolasiński, proboszcz i dziekan.

Książki przysłane do Redakcji:

S. M. Pod naszym sztandarem. Materiał na wieczornicę lub akademię. Biblioteczka Katolickiego Związku Kobiet Poznań, 1936, Str. 102. Cena 1,50 zł.

Leonard Turkowski. Żegnajcie druhowie-rekrucil Biblioteka Wieczornicowa Nr. 46. Poznań 1936. Nakł. Sp. Akc. Ostoja. Str. 96. Cena 1,80 zł. Sztuka teatralna i przemówienia na uroczystość pożegnalną.

Józef Nałęcz. Prawda zwycięża. Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 46. Str. 32. Cena 0,80 zł. Poznań 1936. Ostoja. Na tle walki za wiarę w Meksyku.

Ks. Henryk Weryński. Smutna prawda. Kraków. Norb rtański. Str. 15. O czi świętych a w szczególności św. Bronisławy i o staraniach o jej kanonizację.

Ks. Dr. Stefan Zwolski. Przewodnik po Farze Poznańskiej. Poznań 1936. Nakładem Kapituły Kolegiackiej. Str. 39. Cena 50 gr. Czysty zysk na upiększenie Fary.

Anna Zahorska. Ikjala. Powieść. Potulice 1935. Nakładem Seminarium Zagranicznego. Str. 279.

Sok owocowy bez gotowania

Przepisów na przetwory owocowe są tysiące. Cała sztuka wybrać te właśnie, które łączą w sobie najwięcej zalet równocześnie. A więc mało kłopotu przy robocie, jak najmniej koszt, jak najlepszy smak i zapach, wreszcie pewność trwałości przetworu. Na ten warunek składa się bardzo wiele czynników. Musi tu być owoc zdrowy, świeży, skrupulatna czystość zachowania przy wyrobie danego przetworu, idealnie czyste, suche butelki, szczelne korki, a wreszcie dobra i sucha spiżarnia.

Można jednak śmiało powiedzieć, że oprócz tych przyczyn, sam przepis gra jednak także dużą rolę. Ma tu znaczenie i temperatura czyli ciepota, i ilość cukru użytego do robienia soku wreszcie dodawanie lub nie dodanie środków przyczyniających się do lepszego przechowywania się soków czy innych przetworów.

Zanim przystąpię do omówienia przepisu, pragnę najpierw poświęcić kilka słów samemu owocowi oraz przygotowaniu poprzedzającym wyrób soku owocowego.

Dlaczego owoc przeznaczony na przetwory musi być piękny i zdrowy?

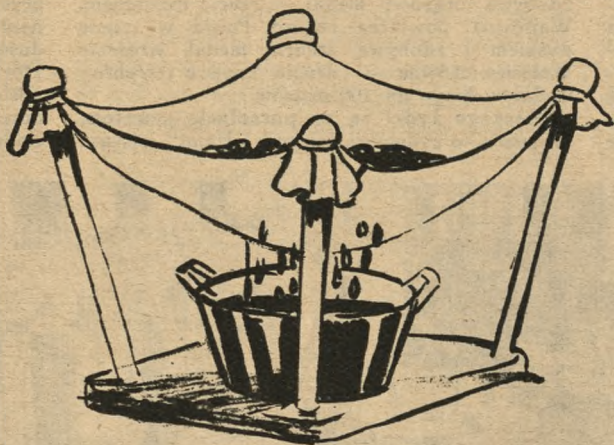
Niejednej osobie wydaje się, że na przetwory powinien wystarczyć owoc gorszy, niekoniecznie świeży, nawet trochę pognieciony. Słyszałam na własne uszy, jak raz taka „madra” gospodyni wygłosiła następujące zdanie: „poco tam tyle pieniędzy tracić na ten piękny owoc; jak się zrobi sok albo marmoladę, to i tak nie będzie widać, z jakiego to owocu zrobione, z ładnego czy brzydkiego”. Wydawało się biedaczce, że jest bardzo oszczędna, a tymczasem taka źle pojęta oszczędność równa się największej rozrzutności. Dlaczego? Bo ta „madra i oszczędna” gospodyni wydała jednak sporo grosza na cukier i na ten brzydki owoc, i na opał i na butelki i na korki i na lak, wreszcie sama napracowała się, co się zowie, a te wszystkie wysiłki i koszta poszły na marne, bo przetwory z nieświeżego owocu muszą się popsuć, i na to żaden najlepszy przepis nie pomoże.

Przetwory zrobione z owoców nieświeżych i zgniecionych psują się dlatego, że owoc niezupełnie świeży zazwyczaj już zaczyna się psuć choć niewidocznie dla gołego oka. W owocu takim już gospodarują różne bakterie, fermenty, załączki pleśni i tym podobni niepożądani goście. Cóż więc dziwnego, że gdy my całe to towarzystwo zamknijemy do słoików czy butelek i damy im pod dostatkiem pożywienia w postaci cukru i przetworzonego owocu, coś dziwnego, powtarzam, że przetwór nam spleśnieje czy sfermentuje? W takim wypadku sami będziemy sobie winni. Dlatego też, zabierając się do robienia przetworów owocowych, uważajmy aż do przesady na to, czy owoc jest zdrowy i świeży.

Dla tej samej przyczyny musimy uważać, czy butelki są dobrze wymyte i wy-

suszone. W butelce też może być odrobinka pleśni niedostrzegalna dla oka, czy jakiś kwas po starym soku lub winie, które stojąc otwarte skwaśniało lub sfermentowało.

Dlatego to musimy butelki myć wielokrotnie nie żalując ciepłej wody i sody, a potem suszyć je tak dokładnie, by ani kropelka nie pozostała w wymytej butelce. Równie starannie należy wygotować korki w czystym garnku. Gdy



Najprostszy sposób cedzenia soku. Dobrze wyszorowany stólek przewrócić do góry nogami, do nog przywiązać kwadratowy kawał czystego płótna i podstawić szerokie naczynie.

na każdym kroku będziemy starali się zachować jak najdalej idącą czystość, to na pewno każdy przetwór uda nam się doskonale.

Wyrób soku bez gotowania.

Sok ten przechowuje się doskonale i odznacza się wspaniałym zapachem świeżego owocu.

Porcja: 1½ litra wody, 20 gr kwasu winnego, 1½ kg owocu (3 funty), 2 kg cukru ½ łyżeczki salicylu).

Wodę przegotować z kwasem winnym i zalać nią owoc w naczyniu kamionkowym. Przykryć szczelnie serwetą i przykrywać i pozostawić tak przez 24 godziny. Po 24 godzinach sok precedzić przez czyste płótno i dodać doń odważony cukier. Gdy cukier rozpuści się, dodać jeszcze pół łyżeczki salicylu poczem sok wlewać w butelki i zaraz korkować.

Suche konfitury.

Oprócz zwykłych konfitur, smażonych w syropie, są jeszcze tak zwane „suche konfitury”. Oczywiście pewien koszt jest i przy nich, bo trudno zrobić cokolwiek, całkowicie bez kosztów. Jednakowoż jedynym kosztem w tym wypadku jest owoc i cukier. Odpada natomiast opał i ryzyko, że konfitura zepsuje się.

Jaki owoc nadaje się na suche konfitury?

Suche konfitury można robić wyłącznie z owoców miękkich i soczystych jak:

*) Salicyl można nabyć w każdej aptece za kilkadziesiąt groszy. Trzeba żądać salicylu do przetworów — dostaje się wtedy odpowiedni roztwór salicylu.

truskawki, maliny, poziomki, jeżyny, wszelkie śliwki, morele i brzoskwinie. (Obieranie ze skórki odnosi się tylko do owoców o grubszej skórce. Truskawek malin i t. p. nie kraje się ani nie obiera).

Dalej można użyć bardzo soczyste gruski obrane ze skórki i pokrajane na małe, zgrabne kawałki.

Można je robić również z melonów, kawonów, (arbuzy), nawet z ogórków bardzo dojrzałych i nie gorzkich i z dyni. Wiśnie i czereśnie również nadają się na tę konfiturę, ale poprzednio należy z nich bardzo starannie pousuwać pestki. Mniej, a raczej wcale nie nadają się do tego celu: porzeczki, winogrona, jabłka, oraz nieobrane śliwki. Owoce przeznaczone na konfiturę musi być zdrowy, piękny i świeżo zebrany. Nie może być zbierany po deszczu ani w czasie deszczu, nie można też robić konfitur z owocu mytego we wodzie, gdyż byłby zbyt wodnisty. Owoce przeznaczone na konfiturę należy myć w spirytusie. Może to być zwykła wódka t. zw. czysta. Ostatecznie jeżeli kogoś nie stać na kupno wódki to można umyć owoc we wodzie a potem doskonale osuszyć. Jednakowoż zaznaczam, że mycie owoców we wodzie zawsze wpływa ujemnie na jakość konfitury.

Jak robimy suchą konfiturę?

Kiedy już owoc przeberzemy, umyjemy i doskonale osuszemy, zabierzmy się do właściwej roboty.

Na duży szeroki i dosyć płaski półmisek lub salaterkę przesiewamy warstwę cukru pudru (mączki cukrowej). Warstwa powinna być tak gruba, aby rozłożone na niej owoce nie dotykały dna półmiska. Na tej warstwie mączki cukrowej układamy jedną tylko warstwę przygotowany poprzednio owoc. Nie powinien on leżeć zbyt gęsto, aby nie dotykał jeden drugiego.

Na tę warstwę owoców przesiewamy znowu warstwę mączki cukrowej, tak aby owoc był zupełnie przykryty. Potem przykrywamy owoc czystą serwetą i stawiamy półmisek w suchym i przewiewnym miejscu np. w przewiewnej spiżarni. Miejsce, gdzie ten półmisek stawiamy, musi być całkowicie zabezpieczone od napadu much, os i t. p. owadów. Po kilku godzinach zaglądamy, co się dzieje z owocem i jeżeli owoc pochłonął już okrywający go cukier, to przegarniamy go ostrożnie na miejsce, gdzie jeszcze jest suchy cukier, i obsypujemy owoc znowu z wierzchu równie suchym cukrem. Powtarzamy tę czynność tak długo, aż owoc wchłonie cukier. Gdy wreszcie zauważymy, że owoc już więcej cukru nie przyjmuje, pozostawiamy go jeszcze przez jakiś tydzień na półmisku, aby doskonale przesechł, poczem zesypujemy gotową konfiturę do szczelnych pudełek i przechowujemy w suchym miejscu. Konfitura taka przechowuje się doskonale całymi latami. Jest ona bardzo smaczna i zdrowa, i doskonale zastępuje rozmaite cukierki, od których jest znacznie zdrowsza. Prócz tego można też używać jej do zdobienia tortów i mazurków, oczywiście tylko tych, które są ciemno lukrowane, gdyż ta konfitura jest biaława z powodu okrywającego ją cukru.

Radykalny środek na oparzenie

Wszak poparzenia się ludzi, wskutek nieostrożności, gorąca wodą, czy żelazem, benzyną i t. p., są na porządku dziennym. Poparzenia są bardzo bolesne i powodują często przewlekłe cierpienia. Często ślady po nich zostają przez całe życie. Takie ślady od poparzenia zeszpecają nieraz całą twarz lub też inne części ciała. Radykalnym sposobem leczenia osób poparzo-

nych jest stosowanie na poparzenia nadmanganianu potasu. W tym celu rozpuszcza się nadmanganian potasu w wodzie, która winna nabrać koloru czerwonego wina. W tym roztworze zanurza się poparzone części ciała na przeciąg ½ godziny. Przez taką kąpiel przeskodzi się tworzeniu pęcherzy i ból się ukoji. Gdy tego środka brak w domowej apteczce, do-

bre są tłuszcze jak: olej lniany, oliwa, tłuszcz słonina (ale nie solona) albo też skrobane surowe kartofle, masę z łyżki masła (niesolonego) i jednego białka. Można też wsadzić rękę w mąkę lub obsypać mąką lub pudrem ryżowym. Przyrodolecznictwo zaleca kąpiel napróżd w letniej (22-28°C) a potem w zimnej wodzie, aż ból się uśmierzy, i okłady z oliwy lub letnio-ciepłej wody.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

14)

Jego psi instynkt wyczuwał niebezpieczeństwo domu, powierzonego jego pieczy, wyczuwał fale złych myśli, płynącą od człowieka opartego o płot i wpatzonego w dom.

I gdy ręka człowieka spoczęła na furtce i pchnęła ją, pies rzucił się z takim ujadaniem, że zdawało się, że lada chwila hak wyrwie się z belki, a Bekas wraz z łańcuchem rzuci się na przybysza.

— Oszałała bestia... — mruknął Józef Waren i przymknął z powrotem uchyloną furtkę.

Krwia nabiegła oczy psa zdały się wytryskiwać z orbit, z pyska ciekła piana.

— Cóż tam Bekas wyprawia za brewerie? — zainteresowała się panna Sydonia i ocierając ręce w pasiasty fartuch, pospieszyła na ganek. Ujrzała mężczyznę, stojącego u płotu, w niezdeterminowanej postawie, i pomyślała: — Znowu pewno jakiś bezrobotny po żebrocie. Ilu ich teraz chodzi, niech ręka Boska broni; po dwóch, po trzech, niby to proszą, a niechbyś spróbował nie dać.

— A czego tam? — zawołała głośno, rzucając w stronę psa dobrotliwe: — Cicho, piesku, cicho...

Ale pies nie miał zamiaru ucichnąć. Na głos panny Sydonii położył się wprawdzie na brzuchu, przywarował do ziemi, ale dławiał się dalej obrozą, szarpał łańcuchem i naszczekiwał coraz więcej ochryplym, coraz bardziej zajądłym głosem. Po prostu upajał się własną szczerkaniną.

— Niech pani psu każe być cicho. Pan Kopeć w domu?

— Pan z interesem do brata?

— Chciałbym pomówić...

Oczy człowieka szare, zamglone unikały spojrzenia w twarz panny Sydonii, tułały się po obejściu, omiatały ściany szybkimi rzutami, niespokojne i nieufne uciekały przed jej spokojnym spojrzeniem.

— Zawolałam brata... pan widzi jaki pies zły... Nie wiem, dlaczego tak się złości, mógłby się zerwać z łańcucha. Niech pan lepiej poczeka z tamtej strony płotu... Brat zaraz wyjdzie.

Ale właśnie ujadanie Bekasa wywabiało Rafała, stał w ganku z nieodłączną fajką na długim cybuchu, potężnym kwadratem ramion wypełniając drzwi.

— Bekas! Leżeć!

Pies czołgał się po ziemi i z ujadaniem przeszedł w ciche, wymowne skomlenie.

— Co to za człowiek?

— Pomówić z tobą chce, jakiś interes ma...

Rafał objął spojrzeniem wytartą marynarkę tamtego, jego głowę ogoloną przy skórze i szedł powoli do płotu olbrzymi i groźny.

— Czego pan tu chce?

I nagle oczy ich się spotkały...

Mgnienie to było, ułamek sekundy, dosyć jednak, by zmartwychwstało wszystko minione, by przesunęło się w pamięci i krew rozpało w żyłach.

Rafał poznał.

Nienawiść ma dobrą pamięć.

Zbyt dobrą.

Pomimo lat, które przeszły i zostały swoje niestarte ślady na twarzy człowieka, zmieniając ze smagłej i urodziwej na obrzękłą i nalaną, Rafał poznał go. Zmrużył oczy, potężne ręce o płot oparł, a głos miał twardy i nieustępliwy.

— Pan tu czego szuka? Panie... Waren...

Człowiek u płotu pochylił głowę jak pod uderzeniem. W gardle mu zasychało, skurcz chwycił przełyk.

— Chciałem się widzieć... z córką — wymamrotał.

— Z córką? Przez tyle lat nie zapytał pan nawet, czy żyje ona i jej matka.

— Nie mogłem...

— Dlaczego?

— Jeżeli pan tak koniecznie chce wiedzieć — siedziałem w kryminale.

— Za kradzież?

— Gorzej...

— Za zabójstwo?

— Nie dowiedziono mi... Wyszedłem z więzienia i...

— Żona pańska nie żyje. Córką chowa się u mnie, nie ma pan do niej żadnych praw. Wniósł pan pod nasz ucziwy dach grzech i hańbę... Pókim ja żyw, progu mojego pan drugi raz nie przestąpi. Precz!

— Zawsze mnie pan nienawidził. Może wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ta nienawiść pana.

— Precz mówię! — Nabiegła krwią oczy Rafała wpijały się w twarz tamtego. Widać było, że z trudem tylko panuje nad sobą, że wszystko w nim rozpętało się nienawiścią, ożyły wszystkie wspomnienia, żal za Julkę, obawa o Jolę. Zaciskały się potężne ręce w kułak, drżały barki. — Precz, żebyś cierpliwości nie stracił i psa z łańcucha nie spuścił, bo mojej ucziwej ręki szkoda na człowieka takiego, jak ty. Jak śmiałeś przyjąć tutaj i żądać widzenia ze mną, ty... kryminalisto... Coś mi siostrę zabił moralnie. Ty psie!

— Moja córka jest tutaj i...

— Nie masz córki. Straciłeś do niej wszelkie prawo, gdyś przed laty żonę i dziecko na bruku zostawił.

Mierzyli się chwilę oczami pełnymi nienawiści, wreszcie Waren zmell jakiegoś przekleństwo i cofnął się. Odchodził, gwiżdżąc, z rękami wsadzonymi głęboko w kieszenie marynarki.

A Rafał stał u furtki, żyły mu nabrzmiały na skroniach, dziwne światła latały przed oczyma, płotu się musiał chwycić ręką, ażeby nie upaść... Jak przez mgłę widział, jak Józef Waren, doszedłszy do drogi, odwrócił się i pięścią pogroził w kierunku dworku.

Więc poszedł i psa z łańcucha spuścił. Przez mgnienie była w nim myśl... otwórz furtkę...

Ale drżącymi dłońmi po twarzy przeszedł, opamiętał się, westchnął z głębi duszy:

— Matko Najświętsza ratuj... Matko wielkiego miłosierdzia, nie dopuść...

Psa po zjeżonym grzbiecie pogłaskał.

— Pilnuj Bekas...

I do domu poszedł.

Sydonia spojrzała w jego szarą, nagłą o lata postarzałą twarz i zapytała:

— To... był on?

— On.

Cieężko usiadł Rafał na stolku i rękę po dzbanek z wodą wyciągnął. Pił chciwie i długo.

A gdy skończył, usta ręką otarł.

— Z kryminału go wypuścili i przyszedł.

— Po co?

— Do córki.

— Ale przecież on chyba do niej nie ma żadnych praw?

— Naturalnie, że nie ma. A jak mu się zdaje, że ma, to niech ich sobie dochodzi w sądzie.

— Jezus Maryja!.. Jezus Maryja!..

— Niech siostra nie lamentuje, nic się nie stało, i nic się nie stanie. Tylko serce mi się tak jakoś roztrzęsło... Dzięki Bogu, że mi się zdawało, że nie wytrzymam i... Przeszło... Matka Boska dopomogła... Ma siostra może jakie kropki, albo trochę czarnej kawy... Wszystko się tak we mnie trzęsie...

— Niech się brat położy, okład na serce dam i na głowę... O mój Boże...

Panna Sydonia pochwyciła go w ramiona, bo się zachwiał i pomogła mu dojść do kanapy. Pobiegła do kuchni, wszystko jej z rąk leciało, nie mogła sobie przypomnieć, po co przyszła. Porwała wreszcie ręcznik i zanurzyła go w konewce.

Wróciła do brata. Siedział z przymkniętymi oczyma. Położyła mu mokry ręcznik na sercu i na głowie i wróciła, by kawę ugotować.

Ledwo zdjęła młynek z półki, postęszala głos brata, więc pobiegła do izby.

— Gdzie Jola?

— W ogrodzie, plewią z Maryną cebulę. Jakże ci?

— Lepiej, nie płacz... Trudno, widzisz... człowiek już stary... i... Nie płacz... Tylko Joli nie trzeba pozwolić wychodzić dzisiaj. Zatrzymaj ją jakoś w domu. On się tu będzie pewno gdzieś kręcił...

— Powiem jej, żeś słaby, posiedzi przy tobie, to... to takie dobre dziecko.

I panna Sydonia rozpląnęła się nagle w łzach. Nie było to w jej zwyczaju, przyszło na nią jak burza i zmogło. Lękała się o brata i w tej chwili odczuła, jak bardzo, jak gorąco kocha Jolę.

Myślała, że ją Rafał ofuknie, ale — nie. Jego ręka położyła się na jej roztrzęsionych ramionach z łagodną pieśczęcią.

— Nie płacz... żeby tu nawet przyszedł wszystkie sądy świata, to ja mu jej nie dam.

Przerwało im nawoływanie:

— Halo! Halo! Jest tam kto? Proszę psa odwołać: Cóż to, za dnia psa spuszczaacie? Przyniosłem list od pana z Górek i książki dla panny.

Panna Sydonia wybiegła z młynkiem w ręce, odwołała psa, odebrała przesyłkę, oczy miała jeszcze mokre od łez.

— Czemu to psa we dnie spuszczaacie? — dopytywał lokaj. — Fortecę z domu robicie, czy co?

— Brat zasłabł czegoś, a tyłu się teraz podejrzanych ludzi kręci, że wolałam Bekasa spuścić.

— Mile czasu, co?

— Ciężkie czasy.

Wróciła panna Sydonia do domu, położyła książki i list na stole i westchnęła. Przyszło jej na myśl, że w ostatnich czasach tak często przychodziły z Górek książki i gazety, i często przyjeżdżał pan Aleksander.

Jola wróciła z ogrodu. Jej młody głos niósł się radosnym śpiewem:

Za górami, za lasami,

słońce zachodzi,

a mnie w duszy, a mnie w duszy,
słoneczko wschodzi.

Hej!

Urwała w pół tonu i spojrzała w zapłakane oczy panny Sydonii.

— A cioci co?

— Katar mam, taki wiosenny katar... Już druga chustka, wiesz?... Ale, ale, co ja to chciałam powiedzieć. Rafał też jakiś słaby. Ot bieda na starych. Możebyś posiedziała przy nim trochę. Położył się...

— Chętnie posiedzę, ciociu. Może zagramy sobie w szachy i czas wujowi prędzej przejdzie.

— A książki tam masz w stołowym i... list.

— List?

Do twarzy Joli uderzyły rumieńce. Był to bowiem pierwszy list od pana Aleksandra, zazwyczaj książki i gazety przynosił Jasiek-lokajczyk, ale list...

Co w nim było?

Jednak poszła najpierw do Rafała. Leżał w łóżku i wyglądał niestety pod oczami miał sine cienie.

Pochyliła się nad nim i pocałowała go w łysinę.

— Co to wuj wyprawia?

— A, tak jakoś... Już mi lepiej, wstań nawet.

— Po co? Trzeba trochę wypocząć, nic ważnego nie ma do roboty.

— A wyście z plewieniem gotowe?

— Będzie jeszcze całe popołudnie zajęte, a wieczorem zagramy sobie partycję, dobrze? Ogram wuja na całe pięć groszy.

— Powiedz Sydzi, że do obiadu wstanę.

— No, to ślicznie.

Pobiegła do siebie na górę i zabrała po drodze list.

Jakie on ma ładne pismo, energiczne, silnie pochylone, równe...

Co będzie w tym liście, dobrego, czy złego?

Cóżby złego, dobre może.

Rozcięła ostrożnie i czytała:

Miła Dziewczyneczko!

Poślanie dzisiaj napisać do Pani, bo papier jest cierpliwy i lżej jest jakoś wypowiedzieć się listownie. Nie wiem, czy zdobyłbym się na powiedzenie tego, co mam zamiar powiedzieć,

gdybym patrzył w oczy Pani... Prawdopodobnie nie zdołałbym.

Mógłbym być ojcem Pani... a jednak pokochałem Panią, Jolu, gorąco i szczerze. Mówiłem sobie sam, że wobec Pani jestem już człowiekiem starym, że mam za sobą całe życie, gdy Pani stoi dopiero u jego progu. Ale wtedy słyszałem w duszy odpowiedź, że nie jest jeszcze zapóźno, by odbudować nowe życie na gruzach starego.

Ożeniłem się niegdyś bardzo młodo. Kochałem żonę bardzo, straciłem ją po kilku latach pożycia — została mi córeczka, biedne, gruźlicze, kalekie dzieciątko. Walczyłem o nią ze śmiercią przez kilka lat, szukałem dla niej uzdrowienia na południu i nie znalazłem. Odeszła ode mnie i ona. I zdawało mi się, że wraz z tym dzieckiem umarło i moje serce, że nigdy już i nikogo pokochać nie zdołam, że moje życie skończyło się bezpowrotnie z ostatnim oddechem mojego dziecka. I myślałem odtąd tylko o tym by prędzej doczekać chwili, która mi przyniosła połączenie.

Wróciłem do kraju. Patrzyłem, jak obojętny obserwator, jak Pani rozwijała się i rosła. Była Pani taka dzielna, taka pogodna i radosna, i ja, samotny odludek, zacząłem tęsknić do towarzystwa Pani.

Przy Pani stawałem się znowu młodszym, do życia uprawnionym. Podziwiałem pracę Pani, jej charakter, siłę jej ducha, i kochałem urodę Pani, jako harmonijne dopełnienie jej wewnętrznej piękności.

Jest Pani jednak młoda... Może się Pani moja miłość wyda uczuciem spóźnionym, śmiesznym... Nie chciałbym zobaczyć zakłopotania w oczach Pani, ani litości i dlatego właśnie piszę

Wakacyjne wczasy i niewczasy

Gdy jest mowa o wakacjach, mamy zwykle na myśli wakacje szkolne, wakacje dla uczniów i nauczycieli. I słusznie. Młodemu pokoleniu szczególnie potrzeba wakacji, aby mogło rozprostować kości, odetchnąć czystym powietrzem, pokrzepić się świeżym mlekiem i wyhasać się — za przykładem żrebiąt i cielaczków — po łąkach i lasach.

Gdyby to ode mnie zależało, nie wiozłbym młodzieży gdzieś na dalekie wybieżki w odległe strony albo nawet w odległe kraje. Najlepszym wypoczynkiem dla młodzieży to wieś, polska wieś, przepełniona zapachem lip i szumem zbóż i rykiem krów i tym błogim wiejskim spokojem bez tramwajów, samochodów i kin, którego nam mieszczuchom tak bardzo potrzeba.

Ale nie tylko dzieciom należą się wakacje, lecz wszystkim, którzy pracują: i urzędnikowi, który przez cały długi rok łyka kurz biurowy, i rzemieślnikowi, który śleczy nad ciężką pracą, i robotnikowi, który przecież nie jest maszyną roboczą, lecz człowiekiem, i matkom, które dźwigają słodkie, ale tak ciężkie nieraz jarzmo życia małżeńskiego wraz z gotowaniem, praniem, sprzą-

taniem, wychowywaniem dzieci i t. d. Dlatego ucieszyłem się, czytając w gazecie, że dobrzy ludzie obmyślili dla spracowanych matek wyjazd — na wczasy wiejskie, aby choć przez krótki czas, zdala od kłopotów domowych, mogły wzmocnić zdrowie, siły i nerwy, by potem z nową otuchą wrócić do domu, w ramiona stęsknionych mężów i dzieci.

Według tej samej recepty i ja uczyniłem sobie wakacje i wyjechałem na wieś do swego kumotra Jana, który gospodaruje sobie przykładowie na średnim gospodarstwie. Przywitał mnie z otwartymi ramionami, jako że na wsi żyje jeszcze staropolska gościnność. Stateczna gospośka, p. Konstancja, wzięła mnie pod swą macierzyńską opiekę. P. Cecylja, opiekunka krów i obory, przynosi mi na śniadanie świeżutkie mleko. P. Kasia przygotowała mi izdebkę chłodną i schludną, wybiła przedtem wszystkie muchy co do nogi, aby nie przeszkadzały w spaniu, i jeszcze piękne kwiaty z ogrodu postawiła na stole.

Zdziwiłem się na tyle gościnnej uprzejmości. Ale kumotr Jan wyjaśnił mi zagadkę.

— Niewiasty posadzają was — rzekł — że pisujecie w „Przewodniku” jako wuj z Baranowa. Boją się więc, abyście ich czasem szpetnie nie opisali, i dlatego są takie grzeczne wobec was.

Daremna obawa. Choćbym nawet chciał, nie umiem napisać o ludziach wiejskich niczego złosliwego. Owszem, najchętniej napisałbym piękny wiersz o pracowitości, poczciwości i pobożności naszej polskiej wsi.

Dnie wywczasów moich wiejskich mijają jak piękny sen. Z ogrodu przed domem zalatuje woń kwiatów. Czerwone wiśnie nęcą i kuszą z poza płotu. Gdy przymkniesz oczy, słyszysz koncert muzyki wiejskiej, złożony z szumu drzew, gdakania kur, gęgania gęsi i ćwierkania wróbli; między tym od czasu do czasu odezwie się poważne szczenie wielkiego Ajaksa i ujadanie małej Fifi, a z oddali piękny bas krów w oborze.

Idziemy nad jezioro. Jak to miło wpatrywać się i wsłuchiwać w życie przyrody. Oto kurka wodna wzięła małństwo swoje na plecy i płynie po jeziorze, by przyzwyczać dziecko swoje do wody. Oto nurek albo raczej pani nurkowa wybrała się na wodę, by zło-

Jeżeli Pani nie odpowie, zostanę po dawnemu jej najszczęśliwym przyjacielem... starym przyjacielem, zawsze do usług gotowym.

Ale, jeżeli Pani odpowie, Dziewczyneczko... Jeżeli Pani odpowie, Kochanie... Aleksander.

Jola podniosła papier do ust i ucałowała.

Jutro odpowie...

Jedno, jedyne słowo.

Kocham...

Jak szalenie bije serce.

To tak wygląda szczęście?

Jego siwą głowę przytulić, jego młode oczy ucałować, być przy nim zawsze.

Wszedł do karczmy. Wieczór już był, na bufecie paliła się zakopcona lampa i niepewne, rozedrgane cienie rzucała po ścianach. W kącie dwóch gospodarzy siedziało przy stole i gwarzyło przy szklance piwa. Dwojra zmęczona i senna, kiwała się za ladą.

— Wódki!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Panna Czereśnia przybyła do Europy serdecznie witana przez Lukulla

Jabłoń, tak pięknie kwitnąca w naszych sadach pochodzi z Małej Azji. Szczególnie troskliwie pielęgnowano ją w Abelli, mieście Małej Azji. Stąd przywędrowała do Europy. Są to tak dawne dzieje, że dziś już nie uda się ustalić, w którym to wieku się stało. Jabłko było już w najodleglejszych czasach owocem bardzo cenionym. U starożytnych ludów jabłko uchodziło za znamię czyli symbol długowieczności, szczęścia i zdrowia.

W każdym razie każdy z nas lubi soczyste, smaczne jabłka, a wiele krajów z wywozu specjalnie pielęgnowanych jabłek, czerpie niemałe dochody. Tak np. Kanada wywozi rocznie setki tysięcy kilogramów jabłek, Kalifornia zaś (w Ameryce Północnej) poświęca na hodowlę jabłek wielkie obszary. Stynie również z tego Francja, która bardzo znaczną ilość jabłek zużywa do fabrykacji win. Niemcy, Austria, Włochy i wiele innych państw wprowadzają na rynek wysoko-wartościowe jabłka.

Nie wiemy, kiedy przywędrowało do nas jabłko, wiemy natomiast dokładnie, kiedy po raz pierwszy poznała Europa czereśnię i wiśnię. Stało się to w 70-tym roku przed Chrystusem. Lukullus, dzielny wódz rzymski, lecz dzielniejszy chyba jeszcze smakosz, przywiozł ją wtedy z Małej Azji. Jest bowiem ona nie tylko smacznym i orzeźwiającym owocem, lecz dawniej była również pokarmem ludowym.

wić rybkę dla siebie i dla dziecka, które płynie tuż za nią, piskliwym głosem objawiając swój głód. Matka nurkuje raz, drugi, piąty — daremnie; po wielu próbach dopiero udaje jej się schwycić rybkę i zaraz po macierzyńsku zapycha smacznym kęsem dziobek swej pociechy. Tak, tak i w świecie zwierzęcym pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. I tu potrzeba pracy i wytrwałości, by zdobyć kawałek chleba czy ryby dla siebie i dla dzieci.

Na pobliskiej topoli obrały sobie siedzibę bociany. Rodzice odeszli już z gniazda, zostały tylko 4 młode, grube i wypasione, jako, że żywności mają w bród. Od czasu do czasu opuszczają gniazdo, próbując skrzydeł. Wróciwszy, stają obok siebie w gnieździe i wesołym klekotem dają znać światu, że żyją w radości, zdrowiu i sytości.

— Mamy tu w okolicy — objaśnia mnie kumotr — moczary i łąki, więc bocianom nie brak tłustych żabek na śniadanie. Tak, tak, im mniej kultury, tem więcej żab i bocianów i — dzieci.

— Niestety, im więcej kultury, tem mniej bocianów i — dzieci. Oby tylko od nadmiaru tej „kultury” naród nie wymarł!

Przed domem stoją dwie stare lipy. Pięknie odpoczywa się w ich chłodnym cieniu w słoneczne południe... Nagle

Francuski wieśniak w 16 i 17 wieku całymi tygodniami żywił się wyłącznie chlebem, mlekiem i zupą z suszonych wiśni. Tak ceniono owe wiśnie, że z końcem 17-go wieku wyszło



orędzie królewskie zabraniające ścinania drzew wiśniowych.

Chwilę przywiezienia drzewa wiśniowego do Rzymu przedstawia nam właśnie załączony obrazek. Na brzegu stoi Lukullus, znany smakosz, który z zainteresowaniem przygląda się wylado-

waniu swej galery, t. zn. statku. Niewolnicy znoszą na ład ciężkie paki, zawierające z pewnością cenne dary wschodnich władców. Lecz Lukullus nie spogląda na wyladowane skrzynie.

Z zainteresowaniem przygląda się drzewom wiśniowym, również między innymi przywiezionym ze Wschodu, a które właśnie niewolnicy znoszą na ład. Słucha też z uwagą wyjaśnień kapitana okrętu, który cuda opowiada Lukullusowi o rozkosznym smaku wiśni. Na jej wartości poznano się zresztą wcześniej, gdyż wiśnia a z nią i czereśnia nadzwyczaj szybko przyjęły się najpierw w Italii, a potem w całej Europie.

Sliwka przyszła do nas również ze Wschodu o sto lat wyprzedzając wiśnię. Sliwkę dobrze już znali starożytni Grecy, u których owoc ten zwał się „damuskenon”, to znaczy owocem z Damasku, miasta na Wschodzie (stąd sliwka damascenka).

Z Małej Azji przynieśli także do Europy Rzymianie winorośl, którą po dziś dzień otaczamy troskliwą opieką. W czasie wielkiej wędrowki ludów (wiek V-ty przed Chr.) uprawa tego krzewu ustaje zupełnie. Staraniom Karola Wielkiego (768—814) zawdzięczamy ocalenie tej ze wszelkich miar pożytecznej winorośli. Obecnie znamy już 1500 gatunków winorośli.

odzywa się głośnie ujadanie psów; nieomylny znak, że przyjechał listonosz z gazetami i listami, mile widziany gość wśród jednostajności wiejskiej, łącznik między światem a wsią.

Tym razem i dla mnie przyniósł kilka listów z redakcji, gdyż byłem nieostrożny i podałem swój adres waka-cyjny. Siedząc pod lipą, otwieram list po liście i czytam. Niestety, większość tych listów — to jakoby przykry zgrzyt wśród melodii wiejskiej.

Oto list od p. Stanisława K. z wschodnich kresów, z Pińszczyzny, obecnie w Poznaniu. Porządny Polak katolik, młody, ukończył kursa dla wychowawców, umie grać na organach, zna pracę kancelaryjną, a jednak pracy nie może znaleźć. A tymczasem — czytam w liście — tam na wschodnich kresach jest np. fabryka zapalek, gdzie pracuje na 600 robotników zaledwie 60 chrześcijan; w małym urzędzie pocztowym pracuje aż 6 urzędników żydów; w urzędzie skarbowym naczelnikiem jest żyd; wiceburmistrzem w mieście — żyd; w sądzie żydzi, w szkole żydówki i t. d. A Polak chodzi bez pracy i chleba. Warto by raz sporządzić statystykę, ile jest bezrobotnych wśród żydów, a ile wśród Polaków, abyśmy się wreszcie obudzili ze snu.

Inny list z dalekiego Stryja, skarżący się na to, że ludzie nie umieją uszanować miejsca spoczynku zmarłych, nadużywając cmentarza do miłosnych schadzek, do palenia tytoniu, do zabaw dziecięcych i t. d. Oj, sprowadziłbym owych ludzi tu na nasz cmentarz wiejski. Skromny jest i ubogi, ale panuje na nim wielka, święta cisza, a jeżeli kto tam wstąpi, to na to, by pomodlić się za swoich i myślał wybiec ku wiecznej ojczyźnie...

Inny list z okolicy Wrześni, opowiadający o tym, jak Polak sprzedaje ziemię Niemcowi. Zapewne, że Niemcy są ludźmi, nieraz bardzo porządnymi ludźmi, ale jeżeli my Polacy sprzedamy ziemię Niemcom, a handel żydom, co z nami będzie? Czy mamy wziąć torbę żebracza i pójść na emigrację do Abisynii lub Palestyny? Wstyd!

Ale dosyć już tego czytania. Smutne to echa z wielkiego świata, niestosujące się zgola do tej ciszy wiejskiej, którą przerywa tylko wesoły zgiełk dzieci wiejskich, pracowity szczelek kosy żniwnej i dźwięk dzwonu, który dzwoni właśnie na „Anioł Pański”.

Oby cnota, praca i pobożność wsi polskiej stała się udziałem całej naszej ojczyzny! Moglibyśmy wtedy być spokojni o przyszłość Polski.

Wuj z Baranowa.

Naśladujcie żywe pom-

Nauczyciel „dziwak“

U podnóża Beskidów, we wsi Mazańcowice, pełni w szkole powszechnej swą służbę młody nauczyciel. Praca jego nie kończy się na samych lekcjach szkolnych i czynnościach związanych z jego zawodem. Wszelkie chwile wolne od zajęć poświęca ów nauczyciel pracy pszczelarskiej i sadowniczej.

Wśród kolegów z najbliższej okolicy zwany jest „dziwakiem“. Otóż „dziwak“ ten zajada się wprost owocami ze swego sadu a pestki ze zjedzonych przez siebie owoców starannie chowa i umiejętnie suszy. W odpowiedniej porze zasadza te pesteczki do gruntu, potem dziczki rozsadza do szkółki i drzewka przeszczepia.

Piękna pamiątka

Każdy uczeń, kończący naukę szkolną u tegoż nauczyciela, otrzymuje na pamiątkę drzewko owocowe.

„Dziwactwo“ nauczyciela jest godne naśladowania. Przykład dał dobre wyniki. Uczniowie i ich rodzinstwo, widząc w nauczycielu gorliwego i bezinteresownego doradcę sadowniczego chętnie słuchają jego rad i skrzętnie wykonują jego zalecenia. Nauka nie idzie w las. U wielu mieszkańców tej wsi spotkać można własne szkółki owocowe, a co najbardziej chwalebne, zakładane i pielęgnowane przez młodzież i wychowanków szkolnych. Chłopcy ci, tak samo jak ich nauczyciel, składają pestki z wszystkich przez siebie zjedzonych owoców i z nich wyhodowują drzewka. Przeszczepianie drzewek, dzięki nauce nauczyciela nie przedstawia dużo trudności. Zainteresowanie sadownictwem u tych młodych jest ogromne. Jeśli sobie z czemś rady dać nie mogą, pędzą po pana nauczyciela, to ten zaradzi.

W niedługim czasie, dzięki chwalebniemu „dziwactwu“ nauczyciela całe Mazańcowice zamienia się w olbrzymi sad, rodzący trwałe i dobre owoce. Takie oto jest dążenie tego pedagoga.

Żywe pomniki

W każdej niemal zagrodzie na wieczną pamiątkę pozostanie żywy pomnik w postaci ofiarowanego drzewka owocowego, dodanego przez zanego pedagoga do świadectwa ukończenia szkoły.

Uczniowie i ich rodzice z dumą pokazują przybyšom ten dar. Gdyby tylko znikoma część ludzi posiadających własne ziemie zainteresowała się hodowlą drzewek na własny użytek, nie wydawalibyśmy milionów złotych na sprowadzane zagraniczne owoce.

Ziarenkom owocowym nie poświęcamy żadnej uwagi. Nie pomyślimy nawet, że z jednego ziarenka możemy po latach sprzątać centnary owoców.

Czy nie sprawia nam radości wspomnienie ojca lub dziadka, gdy



i budujcie niki wsi

Czereśnie i wiśnie są najodporniejsze, gdy szczepione są na dziczkach wyhodowanych z pestek z nieszczepionych czereśni o małych, gorzkawych owocach. Wyjęte z dojrzałych owoców ziarenka przechowywać do chwili wysiewu w woreczkach, wiszących w suchym miejscu. Ziarenka nie mogą jednakże zbyt długo wysychać dlatego wysiewa się je krótko po wyjęciu z owoców. Nasiona gruszek i jabłek można siać późną jesienią. Aby ziarna nie uległy zjedzeniu przez myszy powinny być zaprawiane.

Stratyfikacja

Lepiej jednak jest nasiona owoców stratyfikować. Odbywa się to w ten sposób, że do skrzyneczki wzgl. doniczki daje się warstwę węgla drzewnego, poczem sypie się na spód piasek grubo na jeden palec. Na to daje się cieką warstwę pestek lub ziarenek, na to znów piasek i tak aż do wierzchu. Skrzyneczkę lub doniczkę okryć igliwem, by uniemożliwić myszom dostęp i zakopać ją głęboko w ziemi lub piwnicy tak, by mróz nie doszedł.

Siew

Gdy z wiosną ziemia odtaje i nieco obeschnie, wysiewa się napeczniałe nasiona, zmieszane z piaskiem, na grządkę. Na grządce robi się kołkiem rowki w odległości 10 cm jeden od drugiego i w te rowki zasiewa się ziarna. Teraz w jesieni przygotowujemy kawałek żyznej ziemi i nawozimy przegniłym nawozem, by na niem wysadzić młode rośliny. Na wiosnę, gdy ziarenka wzejdą i siewka będzie w początkowym stadium rozwoju (gdy pod serduszkami będą dopiero dwa wykształtowane listki), przystępujemy do pierwszego **szkółkowania** rośliny.

Pikowanie

Uprzednio przekopać musimy zagon przygotowany i nawieziony obecnej jesieni, porobić grzędy na 1,20 metr mniej więcej szerokie, na nich pociągnąć linie co 15 cm, poczem wysadzać roślinki w odległości 15 cm. Robotę tę trzeba wykonać ostrożnie. Roślinki wydobywać z ziemi łopatką lub zaostrzonym kołkiem całymi kupkami. Potem je rozdzielić. Każdej roślince przyciąć korzonek, by na 3—4 cm zostało i sadzić — nie za głęboko, lecz tak jak dotychczas rosły. Po wysadzeniu roślinek, wieczorem je podlać i na kilka dni osłonić przed słońcem, zatykając w bruzdy ścięte gałązki. W czasie lata plewić, spulchniać i w suszy podlewać. Słabsze pędy zostawiamy do przyszłego roku, albo przesadzamy; mocne wykopujemy w jesieni, obrywamy z liści i w pęczkach dołujemy. Wysadzamy je do szkółki we wrześniu lub z początkiem października, na dobrej ziemi. O zakładaniu szkółki i uszlachetnianiu drzewek napiszę. Narazie zachęcam do hodowli dziczek. U.

krocząc po sadzie powie: ot dzieci, to drzewko, które tak ślicznie w tym roku obrodziło, sam wyhodowałem z ziarenka.

Tak, bo dawniej było większe zainteresowanie własną hodowlą drzewek. Nasi przodkowie mieli dużo cierpliwości i pracowali dla potomków. Obecne pokolenie pracuje dla natychmiastowego użytku. Nie chce się nam czekać latami na plon.

Owszem, bardzo dobrze, jeżeli kto ma pieniądze i może kupić drzewka z zakładów ogrodniczych. Nie ma kłopotu z pielęgnowaniem szkółki, z przeszczepianiem. Drzewko się posadzi i rośnie.

Bywa jednak tak, że co roku obiecujemy sobie — po żniwach młode drzewka zakupić, by sad powiększyć. Tymczasem minie jesień, wiosna a sadu nie ma.

Zbieranie ziarn

Nie czekać więc. Teraz, gdy owoce „chrupimy“ pomyślimy o ich pesteczkach. Pestki składać tylko z drzew zdrowo rosnących i odpornych. W dużych owocach bywają zwykle pestki słabe. A najcenniejsze siewki dają nam owoce drzew dzikich. Ziarna wydobywa się z owoców, gdy są one dojrzałe. Dla wyhodowania śliw używa się pestek z zwykłych lubasek.



Tereny pokryte sadami

Z TYGODNIA: Mocarstwa podsycają ogień wojny domowej w Hiszpanii

Ogniska zarazy wykryte i stłumione

Rząd przystąpił do energicznej walki z komunizmem. Zaczęło się to jeszcze za ministerstwa p. Raczkiewicza. W niektórych powiatach powołano komitety do walki z komunizmem. W Warszawie zaś na początku b. m. dokonano rewizji i aresztowań komunistów. I co się okazało? Komuniści znaleźli pokrywę, pod którą mogli działać cichaczem. Oto Stowarzyszenie wolnomysłicieli polskich, czyli bezbożników, udzieliło schronienia dla pism wywrotowych, dla poleceń Międzynarodówki komunistycznej, dla agitacji przeciw armii.

„W lokalu Stowarzyszenia — piszą dzienniki — znaleziono i stamtąd przewieziono jako dowody rzeczowe, do urzędu śledczego: stosy nielegalnych druków i antypaństwowych ulotek, broszury i wydawnictwa komunistyczne, instrukcje Kominternu, dotyczące się organizacji „Dni antywojennych”.

Oczywiście, siedziba wolnomysłicieli oraz dwie redakcje pism bezbożniczych „Błyski Wolnomysłicielskie” i „Wolnomysłiciel Polski” zostały opieczątowane, a działalność stowarzyszenia wolnomysłicieli zawieszono.

Bezbożnicy — to komuniści

Jak widzimy z tego, bezbożnicy są albo czystymi komunistami, albo ich bliskimi przyjaciółmi. W jednym i drugim wypadku występują przeciw państwu. Podważają wiarę dlatego, że sądzą, iż człowiek bez wiary łatwiej ulegnie podstępom rewolucyjnym, prędzej pójdzie za Moskwą przeciw Polsce, czyli zostanie zdrajcą. Bezbożnicy w Polsce ostatnimi czasy rozwinęli nader czynną działalność. Jedno z ich pism miało ponoć 10 tysięcy odbiorców. Zamierzali nawet wydawać dziennik bezbożny! Nie udało im się. Najczynniejsi wśród nich byli żydzi, ale niestety wśród współpracowników tych pism — jak się okazuje — przeciwpiaństwowych znaleźli się i Polacy o znanych w kraju nazwiskach.

Walki

Już trzeci tydzień toczą się walki bratobójcze w Hiszpanii. Obie strony, zwłaszcza jednak powstańcy muszą odczuwać braki amunicji, bo jakoś nie słychać o wielkich bitwach, o zasypywaniu pozycji pociskami. Toczą się raczej potyczki.

Rząd stara się opanować południową część Hiszpanii, aby nie dopuścić do wylądowania pułków powstańczych z Maroka. Jednak kilka tysięcy powstańców przewieziono na ląd hiszpański mimo oporu floty rządowej, obecnie skupionej w porcie Malaga. Pozatem wojska rządowe działają na północnym wschodzie, chcąc

odbić powstańcom miasto Saragossę. Tam powstańcom najciężiej. Pod Madrytem położenie wojsk rządowych poprawiło się.

Wojna z biskupami i chłopami

Oburzenie ogarnia, gdy się czyta, jak rząd hiszpański postępuje z Kościołem katolickim. Gdy jeszcze nie było powstania, rząd ten patrzył bezradnie, jak w ciągu krótkiego czasu spłonęło 200 kościołów. Rząd miał w stolicy 50 tysięcy policjantów różnego rodzaju, a nie osłonił od pożaru jednego kościoła. Dziś rząd hiszpański współdziała z podpalaczami. Zabiera kościoły i klasztory, a milicji czerwonej



Z hiszpańskiej wojny domowej

Trupy na ulicach Barcelony nakryte siennikami, kocami i prześcieradłami.

pozwała aresztować biskupa i osadzić go w katedrze, którą — o bezwstydz! — zamieniono na więzienie! Gdzieindziej samoloty rządowe bombardują dom biskupa lub katedrę (w Saragossie). Jest to już walka nie z uzbrojonymi powstańcami, lecz z ludźmi całkiem bezbronnymi, ze starcami, którym należy się cześć, a conajmniej ochrona życia i spokój. I to czyni rząd, utrzymujący dotąd stosunki z Watykanem!

Ten sam rząd każe podpalać cofającym się wojskom zasiewy i zbiory biednych chłopów, żeby z nich się nie pożywili powstańcy. I to się nazywa „rząd ludowy”!

Francja pomaga rządowi hiszpańskiemu

Na wieść, że Włochy dostarczyły powstańcom kilkunastu samolotów, rząd francuski dał do zrozumienia, że i on nie zostanie obojętnym. Podobno wiele samolotów, piszą nawet o trzystu kilkudziesięciu, jest gotowych do odlotu dla obrony rządu hiszpańskiego, albo już odleciały do Hiszpanii. Mimo to nazewnątrz rząd francuski podjął kroki, aby mocarstwa zobowiązały nie mieszać się do wojny domowej.

Stanowisko Anglii

Anglia przychylnie ten krok powitała. Rząd angielski nie życzy zwycięstwa powstańcom. Obawia się, że zwycięscy powstańcy oprą się na Włoszech i Niemczech i spróbują z czasem wykurzyć Anglików z niedostępnego dotąd gniazda — skalistego Gibraltaru.

Gibraltar leży na ziemi hiszpańskiej i jest w rękach Anglików lat zgórą 200. Stanowi on jakby bramę z Oceanu Atlantyckiego do Morza Śródziemnego. Gdyby kiedyś tasyści hiszpańscy tę bramę opanowali, Anglia mogłaby stracić wyspę Malte, Egipt i Suez, czyli najkrótszą drogę do Indyi.

Anglia więc pragnie, by w Hiszpanii pozostało po starciu, to jest, żeby słaby rząd hiszpański pozostał.

Już zapóźno

Włochy nie chcą się zobowiązywać do niemieszania się w wojnę domową. One się wmieszały! Świadkiem tego wmieszania są rozbite samoloty i zabici lotnicy włoscy w Maroku. Pozatem Włochy podejrzewają, że Francja pomaga rządowi hiszpańskiemu. Dlatego rząd włoski, aby osłabić stanowisko Francji, wysuwa myśl, by jeszcze inne państwa, nawet Polskę, wciągając do obrad nad niemieszaniem się do wojny domowej w Hiszpanii. A tymczasem pomoc włoska dla powstańców szłaby swoją koleją.

Osobliwa pomoc niemiecka

Niemcy zaś gotowe są nie mieszać się, oczywiście, do tej wojny, byleby Rosja w niej palców nie maczała. Akurat zaś Rosja przesłała „czerwonym” w Hiszpanii 25 milionów złotych „zapomogi”.

Jeden krawcownik niemiecki zawitał do powstańczego portu Ceuty (w Afryce) i tym samym przerwał bombardowanie tego portu przez rządowe statki hiszpańskie. Pomoc swojego rodzaju — bez rozlewu krwi i funta amunicji!

Ale to jest bodaj znak ostrzegawczy dla Anglii i Francji, że i Niemcy mają w Afryce swoje interesy, że i tam mocarstwa muszą się z nimi liczyć.

Zastępca posła hiszpańskiego w Warszawie opowiedział się za rządem powstańczym w Burgos.

Włochy mają jeszcze duży kłopot z Abisynią. Pewnej nocy 7 tysięcy Abisynczyków napadło na Addis-Abebę, gdzie przebywa namiestnik włoski marszałek Graziani. Zostali pobici. Ale wznowili atak koło Dessie, gdzie dawniej główną kwatę miał negus. Atakom ich sprzyja pora deszczowa. Nie boją się teraz samolotów, ani czołgów, ani gazów. Wątpliwe, czy zwyciężą, ale dużo szkód Włochom narobią. Podobno siły ich razem wynoszą 40 tysięcy chłopów.

Odpowiedzi Redakcji

Autorowi bezimiennej kartki w sprawie konkursu. Kto chce robić zarzuty, niech ma odwagę je podpisać.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadeślą znaczek pocztowy.

Adoracje N. S.

16. Ruchocice. 17. Wielichowo. 18. Wielkie Łęki. 19. Bukowiec p. Leszno. 20. Długie Stare. 21. Dłużyna. 22. Golanice.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędzie się rekolekcje: dla kapłanów 24-28 sierpnia, 7-11 i 21-25 września; dla młodzieńców 4-18 października.

Natychmiastowej pomocy potrzebuje dwunastoletni poznańczyk. Włada dobrze trzema językami, ma dobre referencje, zna buchalterję, stenografuje, pisze biegle na maszynie. Przyjmie posadę jako wychowawca lub biurowy. Zgłoszenia do Redakcji pod „Korybut”.

CHLEB DLA POLAKÓW!

W Łomży do przejęcia kompletnie urządzonej, dobrze prosperującej zakładu fryzjerskiej za 8.000 zł. Komorne 23 mies.

W Legionowie pod Warszawą jest do wynajęcia sklep z 2 pokojami i kuchnią za 1200 zł rocznie. W tymże Legionowie brak polskich sklepów manufaktury, naczyń kuchennych, żelaza i drogerii.

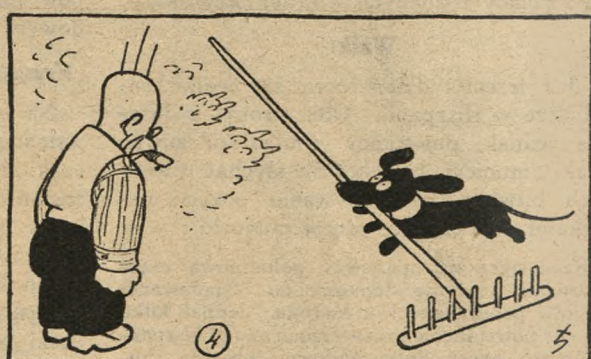
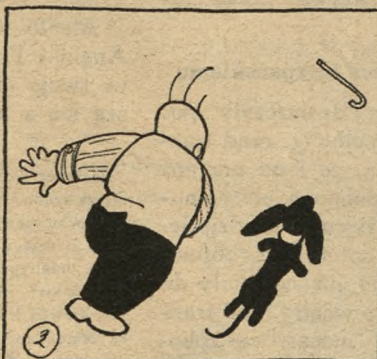
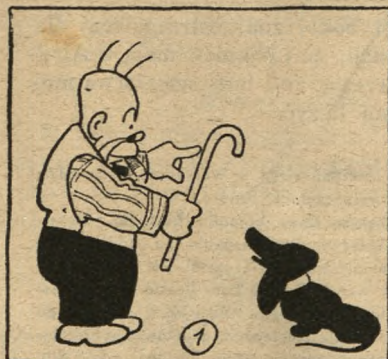
W Łachowie (pow. Węgrów Lubelski) jest do przejęcia jedyny polski skład bławatów.

W Toruniu jest do przejęcia wraz z mieszkaniem dobrze zaprowadzony skład kolonialny przy głównej ulicy. Cena składu z towarami 3.500 zł. Dzierżawa miesięczna 65 zł. Właściciel zakłada większy skład w Gdyni.

Blizszych informacji udzieli Związek Polski w Poznaniu przy ul. Pocztowej 27 m. 1.



1. Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły wręcza 7 pułkowi Strzelców Konnych w Poznaniu jeden z najpiękniejszych sztandarów armii polskiej, haftowany prawdziwym złotem i srebrem. Ofiarowali go Polacy ze Stanów Zjednoczonych za sprawą (X) X. Kan. Kruczka. (Fot. Alejnik). — 2. Czerwona milicja prowadzi schwytanego przed chwilą oficera wojsk powstańczych. Bezbronnego prowadzi cała gromada rewolwerami i karabinami gotowymi do strzału, na twarzach ich maluje się radość. Czy jednak nie przedwczesna? Schwytanie, a nawet śmierć dziesiątków powstańców nie zahamuje zwycięstwa dobrej sprawy w Hiszpanii. (Presse Photo). — 3. Olimpiada otwarta. Ołbrzymi stadion wypełniło blisko 100 tysięcy ludzi. Z lewej (X) loża rządowa. Na bieżnię wkraczą właśnie, przy dźwiękach swoich hymnów narodowych, zawodnicy poszczególnych państw. Przed lożą reprezentacyjną chyli się w tej chwili sztandar Norwegów. (Atlantic). — 4. Wajsówna, nasza sokolica, spisała się na olimpiadzie zdobywając za piękny rzut dyskiem srebrny medal dla Polski. Rzut jej był zaledwie o metr krótszy od Niemki, która zdobyła złoty medal, a o 6 metrów dłuższy od najlepszej po Wajsównie zawodniczki. Na zdjęciu Wajsówna robi notatki na... plecach policjanta. (A. P. Photos).



Laska czy grabie — byle coś...

No! Łobuz, pokaż swoją sztukę!
Patrz! Laska! Aport! Przynieś tu!
Masz już wyciwkę i naukę,
Pokaż, czy warto dać ją psu.

Śmignąłem laską na ściernisko.
— Aport! — Pies śmignął za nią w skok.
Laska nie padła wcale blisko;
Nie dojrzę, bo mam krótki wzrok.

Wsadzam więc ręce do kieszeni,
Czekam, cygaro swoje cmię...
Długol... Coś Łobuz mi się leni...
Przynieście, nie zawiedzie mnie.

Już wraca, sady po ściernisku
Całym rozmachem krótkich łap...
A lot! Co on tam niesie w pysku?
Grabie mi przynieśli! — grabiel — drab!!

"PRZEWODNIK KATOLICKI" ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strątków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.